

Technologia zmartwychwstania

Andrew Wader

Powieść niniejsza jest "epizodem" większej całości. Można uznać, że niniejszy tekst jest piątą częścią sequelu powieściowego.

Pierwszą elementem jest powieść s-f pod tytułem „`M31` - przybyliśmy z Andromedy i jesteśmy wśród Was”, dostępna pod <http://www.angelfire.com/planet/tedeus/M31.pdf>

Po skoku nadprzestrzennym, dokonanym z regionu planety Recurrence w galaktyce Andromedy, znanej z katalogu Messiera jako "M31", statek kosmicznego znalazła się ona na orbicie geostacjonarnej naszej planety. Załoga planuje dokonać na Ziemi zwiadu, a potem ingerencji.

W roku 2008 i 2011 Wydawnictwo BEL Studio z Warszawy wydało drukiem powieści pt.: "Skąd przychodzimy, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy" - weź udział w tej konferencji" [<http://www.angelfire.com/planet/tedeus/index.htm>] oraz „Sissi-kosmitka”. W opowieściach tych pojawiają się postacie znane z pierwszej części serialu.

Podobnie jest w opowiadaniu zatytułowanym "Syndrom Jerozolimski tej planety", dostępnym pod <http://www.angelfire.com/planet/tedeus/syndrom.pdf>

Niniejsza powieść jest więc już piątym elementem serii. Tekst niniejszy tylko po części ma charakter tekstu science-fiction. Referaty wygłaszane na relacjonowanej tu elitarnej konferencji, są realnymi, aktualnymi spekulacjami z zakresu astrofizyki i kosmologii.

Opowieść służy wzbudzaniu zastanowienia i ewentualnej dyskusji nad najtrudniejszymi dylematami etycznymi i metafizycznymi. Tekst powieści może zaciekawiać i bawić, lecz prócz tego stwarza czytelnikom możliwości własnej kreatywności.

Autor zaprasza bowiem do różnych dodatkowych aktywności w myśl zasad tak zwanej meta-gry (vide i <http://www.angelfire.com/planet/tedeus/meta-gra.htm>).

Jest możliwe podjęcie dyskusji z autorem powieści poprzez napisanie e-maila lub poprzez forum grupy dyskusyjnej <https://forum.gazeta.pl/forum/f,32,Nauka.html> (użytkownik, autor powieści andrew.wader - vide poprzednie wątki) lub forum „Jak rozumieć i naprawiać świat” https://forum.gazeta.pl/forum/f,246650,Jak_rozumiec_i_naprawiac_swiat.html (autor powieści andrew.wader jest założycielem i moderatorem tego forum).

Uwaga! Przedstawiona poniżej wersja tekstu jest ocenzurowana, tak aby nie zrażać osób niechętnych wobec otwartej seksualności. Niektóre frazy zastąpiono symbolem *E, a niektóre fragmenty tekstu symbolem ***E.

Spis treści

Rozdział I - Konferencja

List przysłany e-mailem
Wspomnienia z dzieciństwa
Tajemniczy pensjonat
Czy gwiazdy mają duszę?
Cywilizacje ostateczne, zamieszkujące wnętrza ciężkich gwiazd i przemawiające do nas poprzez pulsary.
Bankiet na zaproszenie redakcji czasopisma „Pop-art”
Kosodrzewina

Rozdział II – Ucho igielne

Tęcza o poranku
Czy będziemy musieli pozbyć się naszej cielesności?
Ewolucja
Osobliwość
Czy przeszłość istnieje oraz czym jest dusza?
Los ludzi
Równania różniczkowe II stopnia dla opisu kształtów ciała kobiety
Globalny Moment Krytyczny
Korona północna

Rozdział III – Pępowina

Obserwatorium Astronomiczne Pięciu Wzgórz
Rozmowa Alty z Hiriną
Hotel Wanda

Czy nasza planeta jest już świadoma samej siebie?
Źródła nadzwyczajnego pożądania

Rozdział IV – Niebo Tiplera

Pogawędka przy śniadaniu o filozofii
Fizyka „Star Trek”
Punkt Omega – na podsłuchu
Ostatnia sesja konferencji – próba podsumowania
Organizm pokolenia „n-1”
Próba zintegrowania głównego dogmatu chrześcijańskiego z modelem cyklicznie odradzającego się wszechświata
Zamknięcie obrad konferencji
Pożegnanie

Rozdział I

List przysłany e-mailem

Okno mojego pokoju wychodzi na południowy zachód. Widok jest sympatyczny. Pomiędzy dwoma budynkami można dostrzec horyzont. To, aby sięgać wzrokiem aż po horyzont, jest dla mnie ważne. W zimie wieczorem na niebie widzę stąd gwiazdozbiór Oriona. Sądzę, że Orion mógłby być symbolem dla mieszkańców naszej planety. Jest pięknym i najbardziej wyrazistym gwiazdozbiorem. Jest znowu wieczór, lecz teraz przede mną świeci jednak Lew. Nie wiem, czy Państwo zgodzicie się ze mną, ale sądzą, że południowa część niebosłonu jest ciekawsza niż północna. Jeśli już kupować mieszkanie w bloku, to radzę wybierać takie, którego okna wychodzą na południe.

Moje biurko z czarnym blatem stoi przed oknem, a pokój jest wyścielony czerwonym dywanem. Za każdym razem, gdy zmieniałem mieszkanie, starałem się, aby mój pokój miał podłogę wyścieloną czerwonym dywanem. To od czasów studenckich, kiedy pewien francuski kolega po fachu, wyjeżdżając na urlop, wypożyczył mi swój pokój przy rue de Gobelin. Tamten pokoik był wyścielony właśnie jaskrawo-bordowym dywanem.

Na na moim kobiercu, teraz tutaj, leży moja ulubiona, beżowa, skórzana walizka, do której wrzucam rzeczy, które będą mi potrzebne. Jutro wyjeżdżam. Siedzę przy biurku i czytam ponownie swój referat. W zasadzie gapię się jednak na Marsa, który wlaź w gwiazdozbiór Lwa i siedzi tam już od miesiąca. Referat znam już na pamięć. Zresztą, gdy wygłaszam jakąś swoją pracę, to na ogół mówię rzeczy, których wcale do tekstu nie wpisałem. Wieczorem po wystąpieniu czytam tekst jeszcze raz. Bardzo mnie zajmuje przeżywanie takiego seansu jeszcze raz. Ciekawi mnie np. to, co opuściłem i to, co wstawiłem.

Rozmyślanie nad scenariuszem jutrzejszego wystąpienia przerwał mi turkotliwy pisk mojego komputera, który wie wszystko i na dodatek umie wyświetlać erotyczne filmy i puszczać muzykę. Oczywiście to dureń. To świat wie wszystko, a on tylko wyciąga z bebechów świata, to, co inni tam włożyli. Dlatego właśnie mój komputer nazywam pieśczośliwie Imbecylem, Imbecyl zawiadamiał mnie właśnie, że nadeszła do mnie poczta e-mailem. Spojrzałem na ekran i zdębiałem. Dużymi różowymi literami, na żółtym tle Imbecyl wyświetlił tekst listu, który właśnie nadszedł:

„Nazywam się Jaycee McPeteren. Także biorę udział w konferencji na temat domniemanego wyjaśnienia Paradoксу Fermiego. Właśnie się pakuję i za chwilę wyjeżdżam do Cubbyhole. Może sprawdzałeś. To ja wygłaszam tam referat pod tytułem: „Cywilizacje ostateczne, zamieszkujące wnętrza ciężkich gwiazd i przemawiające do nas poprzez pulsary”. Umieram z ciekawości, co ty chcesz tam powiedzieć w tym swoim dziwnym referacie. Nie wątpię, że gdy człowiek, który stworzył Internet, zamierza mówić o sposobach na nieśmiertelność, to chce powiedzieć coś ważnego. Piszę do ciebie jednak teraz z innych ważnych powodów ...”

Wrzasnąłem, Łucja chodź, zobacz! Imbecyl pisze zwykły list różowymi literami na żółtym tle! Przecież, „do jasnego licha”, mój komputer, zachowujący się zazwyczaj normalnie wyświetla tekst poczty, która nadeszła e-mailem czarnymi literami na białoniebieskim tle! Powiedziałem głośno tak, jak to trzeba do niego mówić: „Imbecyl podnieś”. Komputer

wyświetlił dalszą część tekstu listu, który nadszedł. Łucja stała już za moimi plecami i także gapiła się w ekran:

„Nie wiem, czy Ty też to już wyczuwasz, ale jesteśmy wyjątkowo blisko »globalnego momentu krytycznego«, dlatego musisz nam pomóc. Ty masz przecież ten twój program komputerowy do nasłuchu i tłumaczenia na niższy, ludzki poziom rozmowy nadistot. Ty go nazywasz, jak wiemy „NaTRoNa”. Poza tym Ty coś jeszcze wiesz, co można zrobić z ową „NaTRoNa”, coś, czego my nie rozumiemy. Proszę, przywieź właściwego pendrive'a do Cubbyhole ... Jestem online!”

- Jak do licha ona to zrobiła?
- Co?
- Że Imbecyl wyświetla tekst listu różowymi literami na żółtym tle.
- A skąd ona wie, że ty opracowałeś „NaTRoNa”?
- Nie wiem!
- To zapytaj jej!

Wystukałem natychmiast na klawiaturze „Jaycee, moja żona pyta, skąd ty wiesz o »NaTRoNa«?” Natychmiast pojawił się komunikat:

- *Wytłumaczę ci w Cubbyhole!*
- Napisz, że nie pojedziesz do Cubbyhole, bo ci nie pozwalam!

– Łucja ja cię słyszę! – Głos dochodził z głośnika mojego komputera. Zbaraniałem, Ona, ta Jaycee opanowała hardware mojego komputera. Imbecyl nie tylko, że wyświetla pocztę żółtymi literami, ale jeszcze gada co mu każą. Z głośników dalej dochodził głos niejakiej Jaycee Mac Peteren:

- *Łucja on musi przyjechać. Inaczej wszyscy możemy zginąć.*
- Nie widzę, aby jakaś kometa nadlatywała. Cóż to takiego nam niby grozi? A właściwie z kim ja rozmawiam? Czy mogę się tego dowiedzieć?
- *Mam na imię Jaycee. Jestem siostrę twojego męża.*

Łucja zamilkła, a ja pobałdłem. Zdumienie moje jednak wzrosło, gdyż ostatnia fraza, wypowiedziana przez Jaycee pełnym głosem pojawiła się także na ekranie Imbecyla. Duże różowe litery tym razem na zielonym tle, ułożyły się w napis:

JA JAYCEE JESTEM TWOJĄ SIOSTRĄ BRON!!!

- Zapytaj ją, skąd się jej to bierze – powiedziała Łucja, traktując widać dość poważnie hipotezę, że być może nie są to żarty.
- *Aha! Chcecie dowodów. Rozumiem! Zaraz was przekonam!* – płynął znów spokojny głos Jaycee z głośnika.
- *Łucja! Chyba Bron mówił Ci, że ledwo pamięta swoją matkę. Mówił ci chyba, że ona miała na imię Vivian, że wtedy gdy Bron miał 5 lat oddała go na wychowanie. Oddała go dobrym, znanym ci ludziom, którzy przedstawili ci się kiedyś jako jego rodzice. Vivian wcześniej, wyznaczyła mu jednak zadanie.*
- Słuchaj no! To prawda, ale to nie jest żaden dowód, gdyż jak widać, ty nas podsłuchujesz tutaj. Ty to wiesz po prostu z rozmów, jakie Bron prowadzi ze mną. To nie jest żaden dowód na to, że jesteś mu bliska, że pochodzisz z tej samej właśnie jego rodziny.

– Łucja, słuchaj mnie uważnie! Bron jest moim bratem. I jest to ważne również dla ciebie, aby jutro zjawiał się w Cubbyhole. W końcu nie wiem, czy Bron mówił ci już kiedyś, że on pochodzi z wielodzietnej rodziny? Noah mój brat i także jego brat, ma także jutro wygłosić referat. Nie wiem także, czy Bron mówił ci, że jego matka wpierała mu, że jest „kosmitką”? Może zapomniał ci powiedzieć, iż obiecała mu, że kiedyś wróci, że wróci, jeśli uda się jej „wydostać”, gdyż aby odlecieć stąd, dysponuje tylko starym, zdezelowanym „transporterem”.

– Bron! Co ona bredzi o jakiej kosmitce? O jakimś transporterze?

– Łucja. Nie wiem, co jest grane! Przypominam jednak sobie, jak przez mgłę, że moja mama mówiła mi często, iż pochodzi z innej planety! Ja wtedy nie rozumiałem, co to znaczy „inna planeta”. Ona na pewno mówiła to wiele razy. Nie powtarzałem ci tego, bo nie chciałem być śmieszny. Jest także prawdą, że mówiła mi często, że ona wróci. Miała wtedy łzy w oczach. Ja muszę pojechać jutro do Cubbyhole i wezmę ze sobą pentdrive’a z „NaTRoNa”.

– Rób, jak uważasz! Wiesz, że nigdy nie wchodzę ci w drogę, gdy realizujesz swoje różne, zazwyczaj dziwaczne zamierzenia. Kocham cię. Jedź do Cubbyhole. Idź już teraz spać! A o mamie-kosmitce porozmawiamy, gdy wrócisz. Może zresztą będziesz wtedy wiedział więcej, gdyż widzę, że jesteś jakiś, taki skołowany. Dobranoc! Dobranoc Jaycee! I wyłącz się wreszcie, bo chyba rozwalę młotkiem tego Imbecyla. Też mi siostra!!

Widzę, że nie spakuję się, tak jak trzeba. Na pewno znów czegoś zapomnę. Konferencja zaczyna się jutro późnym popołudniem. Jutro ma mówić chyba tylko ten Noah, a potem ma być „bankiet zapoznawczy”. Muszę iść więc teraz spać? Wezmę Valium, bo po tym wszystkim nie zasnę, Gdy biorę Valium, to nie jestem, niestety, nazajutrz w pełni sprawny, a wydaje mi się, że powinienem być jutro bystry.

To Valium jednak świetnie działa. Dobranoc. Weźcie także dzisiaj Valium. Czekam was bowiem jutro lektura dalszego ciągu mojej relacji!

Wspomnienia z dzieciństwa

Wrzuciłem moje bagaże na tylne siedzenie mojego małego, szarego samochodu. Na przednim siedzeniu, po prawej położyłem dyktafon, kanapki, butelkę z wodą mineralną. Pożegnałem się z Łucją i zacząłem jechać w kierunku na wschód. Z nieba lał deszcz. Wycieraczki miarowo szurały po przedniej szybie małego samochodu. Namiary na krawężniki, brzegi mostów, rowy, tylne światła jadących przede mną samochodów oraz obserwowanie białego paska pośrodku szosy wyłączyły działanie lewej półkuli mózgu. Moja prawa półkula zaczęła więc generować początkowo mgliste, a potem coraz bardziej wyraziste wspomnienia.

Jest prawdą to, co powiedziała Jaycee, że to ja byłem przyczyną powielenia tu na Ziemi Internetu. Nie poczytuję sobie tego jako swoją zasługę, gdyż o protokole TCP powiedziała mi moja mama. Pamiętam, jak żartowała, gdy mówiła „powiedz im, aby ten standardowy sposób przesyłania informacji pomiędzy wszystkimi komputerami świata nazwać skrótem TCP na pamiątkę statku UFO, w którym przybyłam”.

Moja mama powtarzała mi to tak natrętnie i uporczywie, że gdy dorosłem, to szybko przyswoiłem sobie na kilku uniwersytetach to, co było potrzebne. Potrzebna była natomiast, według rozeznania, jakie tu szybko poczytałem, przede wszystkim wiedza o człowieku, czyli medycyna, a potem wiedza o komputerach, zwanych w czasach mojej młodości „elektronicznymi maszynami cyfrowymi”. Wiedza o prawach Wienera, Shanona, Einsteina i Junga oraz wiedza o innych, tutejszych „magach” cybernetyki, telekomunikacji, psychologii, parapsychologii oraz prekursorach i działaczach ruchu „New Age” była mi także potrzebna.

Mama mówiła mi wiele razy: „Uważaj na samozwańcych uzdrowicieli i innych szarlatanów, którzy często myślą własne życzenia z rzeczywistością. Ucz się skrupulatnie wszystkiego, czego uczą tutaj w sposób rzeczowy i precyzyjny. Mów zawsze konkretnie, jasno i racjonalnie. Ludzi przekonują tylko uzasadnione stwierdzenia, takie, w które można uwierzyć, jeśli można to sprawdzić, spoglądając przez okno. A na moją odpowiedzialność mów często o tym, że wszystkie maszyny elektroniczne świata mogą przesyłać między sobą informacje, jeśli tylko ustalić Transmission Control Protocol, czyli TCP, czyli wspólny język dla wszystkich komputerów planety”. Stale mów o „Interneting Project”. To się im utrwali w pamięci. Stworzoną przez siebie sieć nazywaj Internetem. Gdy nazwa się już utrwali, wycofaj się. Zajmij się wtedy czymś innym... tym, co ci się wtedy akurat spodoba. Gdy wykonasz już swoje zadanie, potem możesz już nic nie robić. Odpoczywaj i baw się”.

Tak się tym przejąłem, iż po studiach, wiedziony jakimiś podświadomymi nakazami, pojechałem na kilka konferencji. Byłem wykształcony wszechstronnie. Potrafiłem więc mówić precyzyjnie i sprawnie. Lubiłem się włóczyć po kawiarniach i wciągać w rozmowę sztywnych, ale za to pracowitych inżynierów. Zauważyłem, że to, co mówię o TCP, trafia do ich przekonania. Pamiętam rozmowę z Robertem Kahn'em i Vitonem Cerfem.

Obydwaj zaskoczyli! Robert Kahn powiedział wprost: „Na tę konferencję przysłało mnie wojsko. Wdrożę TCP do sieci łączącej komputery wojskowe. ARPANET nie ma jeszcze wspólnego języka”.

Pamiętam, że mówiłem wtedy cicho, ale powoli, skandując, takim tonem głosu jakim mówiła do mnie moja mama. Powtarzałem to zdanie wiele razy, że „sieć wojskowa” i „sieć naukowa” to „Interneting Project”.

W roku 1984 poznałem w Rzymie, na konferencji Wiliama Gibsona, pisarza science-fiction. Pamiętam, jak siedzieliśmy w kafejce blisko kościoła św. Michała, który jak wiadomo, był przed wiekami pałacem Cesarza Hadriana. Gibson był w towarzystwie ładnej i bystrej dziewczyny, wysokiej szatynki, która miała na imię Brenda. To ona, po większej ilości białego wina zaczęła go przekonywać. Słuchaj Wiliam, on ma rację, napisz nową powieść o statku kosmicznym TCP albo nie! Czeka! Napisz powieść o sieci komputerów, które rozmawiają między sobą. Wiesz mam już tytuł. Powieść powinna się nazywać „The Matrix”. Wiliam wrzasnął wtedy: Brenda! Nie dosyć, że każesz mi pisać, powieść o komputerach, to jeszcze na dodatek narzucasz mi tytuł nieistniejącej, ale jakby nie było mojej powieści!

Pamiętam, że dziewczyna nachyliła się wtedy nad stolikiem kawiarnianym. Wywróciła wtedy kieliszek, który spadł z trzaskiem na marmurową posadzkę kawiarni. Podleciał kelner. Stał

i wybałuszył oczy, gdyż dziewczyna usiadła naprzeciwko chłopaka, wsunęła mu swoje udo między jego nogi i lizała go po szyi, szepecząc mu od czasu do czasu coś do ucha. Widziałem, jak zmarszczki na twarzy Wiliama pomалу rozprostowywały się, a twarz rozjaśniła się. Wiliam powiedział w końcu na głos do kelnera, niech Pan idzie do diabła, napiszę przecież tą powieść, ale zatytułuję ją „Neuromancer”

<https://pl.wikipedia.org/wiki/Neuromancer>

Bardzo się ucieszyłem, gdy po latach, w 1990 roku, moja znajoma przysłała mi książkę niejakiego Johna S. Quartermana https://en.wikipedia.org/wiki/John_Quarterman pod tytułem „The Matrix. Computer Networks And Conferencing Systems Worldwide” <https://www.amazon.com/Matrix-Computer-Networks-Conferencing-Worldwide/dp/1555580335> Autor we wstępie do książki napisał, że inspirację do napisania tego trudnego podręcznika technicznego zaczerpnął z powieści science-fiction Wiliama Gibsona zatytułowanej „The Matrix”. Przyznał się on we wstępie do książki, że od autorów science-fiction pochodzi pomysł, aby „rozkawałkować” każdy komunikat i wysyłać go, w częściach, różnymi drogami, ale z jednolitym nagłówkiem, który powoduje zbieganie tych części do adresata. W ten sposób Internet miał się stać odporny na wybuchy bomb atomowych.

Trzymając dość mocno kierownicę, ręce mi jednak nagle tak zadrżały, iż mój mały samochód mocno zarzucił. Mijałem kolejną ‘planszetę’, tak zwany „billboard”. Owa obrazkowa reklama napoju „PRINCE” obwieszczała o „innej rzeczywistości”. Widziałem już wcześniej ‘planszety’ tej firmy pod hasłem „Inna rzeczywistość”. Marketing firmy działa sprawnie. Przez most wiszący nad przepaścią przechodziły słonie. Na innym plakacie ktoś przechodził po linach na szczyt wiszącej skały...

Tym razem obrazek wprowadził mnie jednak w zdumienie. Na ‘planszecie’, na drugim planie widoczna była twarz dziewczyny. Na pierwszym planie widniała czupryna faceta, który się do niej przytulał. Dziewczyna była w ekstazie, miała rozchylone usta, oczy miała przymknięte. Była piękna. Na twarzy miała czarną maskę, taką jaką nosiło się na erotycznych przyjęciach w Paryżu, w czasach Guy de Maupassanta, na przyjęciach tak erotycznych, że lepiej było nosić maskę. Nie to było jednak ważne! Ważne było to, że ja tę dziewczynę znam! Ostro zahamowałem. Wrzuciłem wsteczny bieg. Cofnąłem samochód o sto metrów i zacząłem przyglądać się uważnie dziewczynie, która przysłoniła twarz maską. Tak! Przecież to jest Jaycee McPeteren! Do diabła, ale jak przecież nie widziałem nigdy w życiu Jaycee McPeterem?!

Wrzuciłem pierwszy bieg i ostro ruszyłem. To chyba to Valium! Zawsze mówię, że lepiej nie używać środków psychotropowych! Szosa łagodnymi zakolami prowadziła nadal na wschód w kierunku azjatyckich krajów. Wróciłem wkrótce do moich wspomnień z młodości. Przypomniałem sobie znów tę kawiarenkę w pobliżu pałacu cesarza Hadriana. Przypomniałem sobie owego pisarza Wilama Gibsona i książkę Quartermana, którą dostałem pocztą. Quarterman podał w swojej książce bardzo dobre określenie istoty Internetu. Napisał tam, że jest to: „sieć łącząca wiele innych sieci komputerowych, korzystających z protokołu TCP ... połączonych za pośrednictwem bram (gateways) i korzystających ze wspólnej przestrzeni adresowej”.

Wiem, że na temat TCP mówiłem ponownie w roku 1991. Nocowałem wtedy wraz z Łucją nad jeziorem Bodeńskim. Nie wyspaliśmy się, gdyż zegar kościółka z naprzeciwka dzwonił co godzinę i budził nas, a szóstej wiele osób udawało się do pracy. Wiadomo! Szwajcaria! Przy śniadaniu Łucja odezwała się do przystojnych mężczyzn, którzy usiedli przy tym samym stoliku w hotelowej restauracji. Był to Ted Nelson, szef projektu „Xanadu”, https://en.wikipedia.org/wiki/Project_Xanadu który spotkał się tutaj potajemnie wręcz z wicedyrektorem CERN-u. Mówili o hipertekście, hipermediach oraz Pajęczynie Oplatającej Świat, zwanej przez nich WWW. Nawiązałem do TCP. Byli uprzejmi, ale uznali mnie za jakiegoś prowincjonalnego turystę, który zawraca im głowę rzeczami, które są ogólnie znane.

To mi się często zresztą zdarza, że ktoś mnie bierze za prowincjonalnego głupka. Mam zły akcent we wszystkich językach obcych i złą intonację w języku ojczystym. Zła intonacja w języku ojczystym wynika zapewne ze strugania osoby „uporczywie przyjaznej w uporczywie nieprzyjaznym świecie”. Wtedy taki ktoś rzeczywiście wygląda chyba na durnia i bierze się go za prowincjonalnego głupka. Bardzo mi to pochlebia, gdyż znam swoją moc i dysonans mnie bawi. Wpadłem w świetny humor. Ich rozmowa o projekcie utworzenia „bardzo silnych narzędzi przeglądających World Wide Web” już mnie nie interesowała. Wykonałem misję, jaką zleciła mi mama. Teraz mogłem się już zająć, tym co mnie naprawdę interesuje, czyli sposobami na rezurekcję.

Snując takie wspomnienia, dojechałem do Cubbyhole. Deszcz lał, ale jakaś starsza kobieta w kapturze przypominającym mi sceny z filmów o średniowiecznych mnichach zbliżyła się do samochodu. Zapytałem ją o pensjonat „Equinox”. Powiedziała:
– Oj proszę Pana! To jest przecież na szczycie tej góry Equina. Musi pan jechać jeszcze serpentyną ostro pod górę, jakieś dziesięć kilometrów. „Equinox” to schronisko górskie. Dochodzi tam szosa. Mam nadzieję, że śnieg już stopniał.

W górę jechałem cały czas na I i II biegu. W końcu jednak wąska dróżka pochyliła się i zajechałem na parking przed niskim, dość rozległym pensjonatem. Gdy wyszedłem z samochodu, uderzyło mnie ostre, świeże, zapewne zdrowe powietrze. Rozejrzałem się. Wokół rosła kosodrzewina. Chmury wisiały tuż nad głową. Pomyślałem, ładne mi Cubbyhole. Przecież to jest zapewne na wysokości 1200 metrów ponad poziomem morza. Wolę morze niż góry. Mówi się trudno. Pensjonat w pastelowych kolorach wyglądał malowniczo bądź powiedziałbym raczej tajemniczo.

Tajemniczy pensjonat

Tak, to raczej schronisko górskie, a nie pensjonat. W zabudowaniu istniała jednak wydzieloną część, przeznaczoną na organizowanie konferencji dla, powiedzmy, „nietypowych grup badawczych” lub wręcz jakichś „oszołomów”. Poprzez korytarzyk wypełniony wieszakami, obwieszonymi wierzchnimi okryciami gości, zapewne gości z restauracji po lewej, wszedłem do holu albo raczej salonu wypoczynkowego pensjonatu, umieszczonego w jego prawym skrzydle.

W fotelach siedziały dwie ładne kobiety, przy barze stało kilku mężczyzn, pośrodku holu zobaczyłem także grupę młodych ludzi. Tylko troje z obecnych tu osób było w moim wieku,

czyli w starszym wieku. Na środku holu stała odwrócona tyłem do mnie wysoka, dobrze zbudowana dziewczyna. Miała dziwnie skrojoną, krótką sukienkę, nieco dłuższą pośrodku, a krótszą po bokach. Sukienka była granatowa, ubarwiona plamami geometrycznych figur, przypominającymi gwiazdy oglądane przez nieostro nastawiony teleskop. Dziewczyna stała w lekkim rozkroku, przybierając taką luźną postawę zapewne dlatego, że akurat chichotała z jakiegoś ważnego zapewne powodu. Miała ładne nogi.

Starsza kobieta, siedząc w fotelu, na mój widok wstała i powiedziała głośno:

– Oto Bron Colins. Mamy więc już komplet. Po czym zwróciła się do mnie.

– Bron przedstawię cię wszystkim, którzy przyjechali wcześniej i dobrze się już bawią.

Ja sama mam na imię Pheobe. Nie wiem, czy wiesz, ale na konferencję zaproszone zostały tylko osoby skoligacone w pewien szczególny sposób. Wszyscy odwrócili się w moim kierunku. Dziewczyna w granatowej, dziwnej sukience patrzyła teraz na mnie „laserowym wzrokiem”. Założyłbym się, że jej niebieskie oczy nie tylko odbierają światło, ale także wysyłają światło. Miała pełne, ładne usta, lekko załamany nos, wysunięty podbródek, a jej włosy widać zupełnie niedawno, zapewne tuż przed przyjazdem, były poddane tak zwanej trwałej ondulacji. Fryzurę miała fajną. Taką trochę „afro”. W ręce trzymała kieliszek z białym winem. Można było się spostrzec, że wszyscy obecni wypili tutaj jakiegoś drinka.

– Oto Noah, który za chwilę wygłosi pierwszy referat – ciągnęła Phoebe, pokazując palcem na mężczyznę w moim wieku. Phoebe też była w moim wieku.

– Jak wiadomo, ty Bron wygłaszasz swój referat dopiero jutro. – A to est Jaycee Mac Peteren, która wygłasza dzisiejszy drugi referat. Po tym urządzamy luźną dyskusję i rozpoczynamy uroczystą kolację, a właściwie no wiesz, taki wieczorek zapoznawczy – ciągnęła Phoebe, pokazując palcem na dziewczynę w granatowej sukience w nieostre gwiazdy.

Dziewczyna spoglądała na mnie nieco zdziwiona. Jej wzrok był jednak przyjazny.

– Ten oto młody człowiek o imieniu Patrick to syn Tima i Brendy Lynx – kontynuowała przedstawianie Phoebe – Wygłosi jutro referat o istocie emulacji psychiki człowieka w systemach komputerowych. Kolejny referat o post-biologicznych formach życia i świadomości wygłosi Genevieve, ta oto młoda osoba, która jest córką księżniczki Alice. Jak wicie, druga córka Alice ma na imię Astrid. To właśnie ta dziewczyna, która usiadła tam w fotelu. Przyjechała w ostatniej chwili. Chce także wygłosić referat, proponując tytuł: „Miłość i seks w czasach rzeczywistości wirtualnej”. To się nie zmieści nam chyba w programie tego seminarium, które ma trwać przecież tylko 3 dni.

Spojrzałem w kierunku Pań siedzących na fotelach. Teraz dojrzałem, że Phoebe i Jaycee były podobne do siebie jak dwie krople wody. Phoebe ciągnęła dalej:

– Tyle przewiduje oficjalny, zaplanowany program konferencji. O ile wiem, kilka osób liczy jednak na ważniejszą, drugą część konferencji, której przebiegu nie udało mi się przewidzieć. Jest nas tutaj kilkunastu. Bron poznaj resztę przybyłych osób na własną rękę. Nie wiem bowiem sama wiele więcej, gdyż zgromadziliśmy się w tym gronie pierwszy raz. Jak dotąd owe młode osoby, które tu oglądasz, nie chcą mówić na serio. Trzymają się ich żarty. Chcą się bawić i nie mogę się połapać w tym, o co im chodzi. Możemy zaczynać. Przejdźmy do salki konferencyjnej, która jest tu obok. Ostrzegam, salka ta wisi nad urwiskiem. W dół jest tysiąc metrów. Proszę nie wychylać się przez okno. Aha Bron! Zanies

swoje rzeczy do twojego pokoju. Tu z holu są schody na górę. Masz pokój nr sześć. Zaczynamy w takim razie za dwadzieścia minut.

Po wejściu na salę konferencyjną zauważyłem, że jedyne wolne miejsce było koło Jaycee. Usiadłem więc między Jaycee a Phoebe. Wszyscy mieli tu wygodne fotele, które poustawiano półkolem na zielonym dywanie. Przed nami stał stolik oraz dwa foteliki, a za nimi zwykły ekran do wyświetlania staroświeckich przezroczy. Taki był ostatnio styl na elitarnych konferencjach. Za oknami rozpościerał się piękny widok na okoliczne góry. Niebo rozjaśniło się i wyjrzało Słońce.

Czy gwiazdy mają duszę?

Na ekranie widniał olbrzymi napis. To widać Noah wyświetlił już tytuł swojego referatu. Tytuł brzmiał: CZY GWIAZDY MAJĄ DUSZĘ?

Phoebe wstała ze swojego miejsca na sali, usiadła na foteliku prezydialnym, podtrzymując stosowną, profesjonalną procedurę konferencji, mimo jej kameralnego charakteru i powiedziała:

– Noah, prosimy! Wygłoś swój referat.

Noah usiadł na drugim foteliku, usytuowanym przed nami i powiedział:

– Pani Przewodnicząca, Szanowne Panie i Panowie, pozwólcie, że rozpocznę od opowieści o wynikach sekcji wykonanej po zgonie Alberta Einsteina. Nie wiem, czy państwo wiecie, że badanie histopatologiczne skrawków mózgu tego człowieka wykazało, że ilość komórek glejowych w jego tkance nerwowej była wyjątkowo dużą.

Noah spokojnym głosem ciągnął dalej:

Przytoczone fakty chciałbym zestawić z danymi opublikowanymi przez niejaką Kay Redfield Jamison, specjalistkę w zakresie choroby maniakalno-depresyjnej. Zwraca ona uwagę, że wielu wybitnych twórców, poetów, malarzy, pisarzy cierpiało na chorobę afektywną, bądź mieli znaczne wahania nastroju.

Wrażliwość niektórych regionów mózgu jest wyznaczana przez komórki gleju, to znaczy komórki okalające neurony, pełniące między innymi funkcje odżywcze. Większość z tych komórek to tak zwane astrocyty. Wykazano, że komórki gleju zmieniają swoją funkcję pod wpływem słabych pól elektromagnetycznych.

Miejsca gęstych skupisk komórek glejowych są widoczne w trakcie obrazowania tkanek mózgu przy pomocy tomografów magnetyczno-rezonansowych. Niektórzy radiolodzy nazywają te miejsca „niezidentyfikowanymi obiektami świecącymi” (UBO-unidentified bright objects).

Wspomniana Kay Redfield Jamison twierdzi, że wiele osób ze znacznymi wahaniami nastroju, cechuje się właśnie obecnością w ich mózgach owych „niezidentyfikowanych obiektów świecących”.

Neurofizjolodzy spostrzegli niedawno, iż zachodzi znaczna zależność pomiędzy cyklicznymi zmianami aktywności Słońca a kondycją psychiczną ludzi.

W okresach, zwiększającej się co jedenaście lat, ilości tak zwanych plam słonecznych nasila się strumień elektronów, pędzących ze strony Słońca oraz natężenie „promieniowania” elektromagnetycznego. Czasami owo wzmożenie promieniowania jest tak znaczne, iż jest mowa o tak zwanych burzach elektromagnetycznych. Użyteczne byłoby, aby słuchacze zaglądali ze swoich smartfonów do witryny <http://www.solen.info/solar/>

Cykliczne zmiany aktywności przejawia nie tylko Słońce, ale i inne gwiazdy.

W okresach „szczytów” aktywności słonecznej odnotowuje się często zmiany zachowania wielu ludzi. W tych właśnie okresach ukazują się publikacje o najbardziej znaczących, nowych koncepcjach naukowych. Spostrzega się większą ilość zgłoszeń patentowych. Podejmowane są nowe ruchy społeczne. Spadkom aktywności towarzyszy natomiast zwiększona ilość brutalnych czynów kryminalnych.

Można więc stwierdzić, że w pewnym zakresie na naszą ludzką cywilizację wpływają przekazy „nadawane” z pobliskiej gwiazdy. Można mówić o cyklicznie wznawianej „audycji”. Audycja ta oddziałuje nie tylko na najwybitniejszych twórców, ale niestety także na okrutnych dyktatorów i nieprzejednanych buntowników. Audycja ta, będąc rodzajem „anioła stróża”, zabezpiecza przed tym, aby żaden, totalitarny, nieludzki reżym nie przetrwał zbyt długo. Algorytm pobliskiej gwiazdy wymusza tworzenie i okresowe burzenie porządku zastanego. Co zdumiewa? Audycja ta jest przekazywana wprost do głów osób, którym wcześniej wszczepiono „rodzaj implantów”.

Wytwarzanie „niezwykłości” i formułowanie oryginalnych pojęć, również nowych idei teologicznych, realizują osoby o szczególnym upodobaniu do dysput intelektualnych, co być może tłumaczy po części prawidłowość, iż osoby te tworzą rozłożony w czasie „łańcuch osób”, które bądź znały się prywatnie, bądź bardzo personalnie traktowały pewną ideę swojego „poprzednika”.

Rozpatrzenie rozwoju twórczości osób, które były kreatywne lub bardzo destruktywne, w zestawieniu z wykresem „audycji nadawanej przez naszą najbliższą gwiazdę” skłania do rozpatrzenia tezy Giordano Bruno, który twierdził, że „gwiazdy mają duszę”. Jak wiadomo, między innymi za głoszenie tej pozornie niedorzecznej tezy został on spalony na stosie.

Teza Giordano Bruno pozostawałaby nadal niedorzeczna, gdyby nie opublikowane niedawno, prace kosmologów. Jednym z nich jest niejaki Clement Vidal (<http://www.clemvidal.com/>) autor książki zatytułowanej ”The begining and the end” .

Do podobnego wniosku, potwierdzającego przekonanie Giordano Bruno, dochodzą osoby analizujące bezsporne objawienia maryjne takie jak w Fatimie. Osoby te wychodzą z założenia, że jeśli w naszej Galaktyce, której wiek jest rzędu 10 miliardów lat, chociażby tylko na jednej planecie, krążącej wokół 100 miliardów jej gwiazd, rozwinęła się w przeszłości inteligentna cywilizacja, która wyprzedzałaby nas w rozwoju, powiedzmy o milion lat, to sprawowałaby ona kontrolę nad całością spraw naszej galaktyki, a jej działania musiałyby być postrzegane przez nas jako „działania magiczne”.

Istnienie takiej cywilizacji nie jest potwierdzone. Brak danych o istnieniu w naszej galaktyce

cywilizacji wysokiego rzędu jest nazywane paradoksem Fermiego.

Wielu myślicieli próbowało sformułować hipotezy wyjaśniające ów paradoks Fermiego. Jedną z nich jest tak zwana hipoteza mimikry. Autorzy tej tezy zakładają, że wysoko rozwinięta cywilizacja naszej galaktyki stara się ukryć swoje istnienie, jakkolwiek czasami w różnych epokach, w różnych miejscach interweniuje, na ogół w sposób dostosowany do naszego aktualnego poziomu cywilizacyjnego. O innej wysoko prawdopodobnej hipotezie wyjaśniającej paradoks Fermiego będzie mówić, o ile wiem, obecna tu Jaycee.

Pozwólcie Państwo, że na tym zakończę na razie moje wywody.

Słuchając referatu, nudziłem się jak mops. Wszystko, co mówił Noah, było mi znane. Cały czas gapiłem się więc na nogi Pani Mac Peteren, zwłaszcza że podkurczyła uda, oparła na nich swoje łokcie i pochyliła się do przodu, podpierając dłońmi swoją twarz. Czasami jej mięśnie zaczynały leciutko drgać. Na przedramionach i dłoniach miała dużo piegów. Uważnie słuchała referatu, jak gdyby sprawdzając, czy wszystko jest przedstawiane, tak jak trzeba.

- Otwieram dyskusję – powiedziała Phoebe, wyciągając się wygodnie na foteliku, trzymając swoje dłonie założone za głowę, tak właśnie, jak to często robię.
- No dobrze, to ja zadam pierwsze pytanie – powiedziałem głośno – wiem, że ty opublikowałaś pracę w której podajesz dane o audycjach nadawanych przez inne gwiazdy. Czy rejestrowałaś sygnał nadawany przez „Cygнус 16”. Gwiazdę tą obiega planeta w odległości dwóch jednostek astronomicznych.
- Rejestrowałem.
- No i co? Nie zauważyłaś przypadkiem czegoś dziwnego?
- To, co zauważyłem, nie jest dla mnie dziwne.
- To dlaczego o tym nie mówisz?
- Trzymam się zalecenia Ludwika Wittgensteina, że „jak o czymś nie można mówić jasno, to lepiej milczeć na taki temat”.

- Phoebe, Pani przewodniczący – odezwał się Patrick, młody chłopak z długimi włosami związanymi z tyłu skórzanym rzemykiem – Trzeba powiedzieć tutaj od razu jasno całą prawdę, bo inaczej będziemy krążyć wokół tematu, a mamy dramatyczną sytuację nie na Cygnus 16, ale na „trzeciej Solaris”.
 - Co mam niby powiedzieć jasno?
 - No, po prostu, że komandor Adrian został zmuszony przez sytuację na statku i wysłał zaraz po TCP-1, także grupę fizyczną. To grupa fizyczna majstrowała przecież coś w regionie ramienia Oriona.
 - Jaki komandor Adrian, co to jest ten TIME-CRAFT? Czy Ty masz na myśli serial „Star Trek”, czy co jest grane? – odezwała się, nikomu nie przedstawiona dziewczyna.
- Zapewne owa odważna dziewczyna, która zabrała głos, jest jedna z turystek i dołączyła do naszych obrad bez zaproszenia. Nikt się jednak tym nie przejął. Jedyne Patryk zagadnął ją. Dziewczyna odparła, że ma na imię Patrycja.

- Panie i Panowie, ja chciałbym zgłosić wniosek formalny – odezwał się przystojny

mężczyzna w jasnym ubraniu, takim, jakie noszą członkowie mafii sycylijskiej. – Odłóżmy tę dyskusję na wieczór, a teraz posłuchajmy referatu Pani Jaycee McPeteren, gdyż sądzę, że wiele to wyjaśni.

– Sądzę, że Virgil Harmakhis ma rację. W pełni demokratycznie podejmuję więc jednoosobowo decyzję, że teraz będzie wygłaszała referat Jaycee. Prosimy Cię! – powiedziała z uśmiechem Phoebe.

Dziewczyna usiadła na foteliku obok Phoebe.

– Proszę pierwsze przezrocze z tytułem mojego referatu.

Ujrzeliśmy kolorowy napis wypisany różowymi literami na niebieskim tle:

Cywilizacje ostateczne, zamieszkujące wnętrza ciężkich gwiazd i przemawiające do nas poprzez pulsary.

Jaycee mówiła donośnym, wibrującym głosem:

Noah w poprzednim wykładzie wspomniał o tak zwanym paradoksie Fermiego. W Wikipedii istnieje odpowiednie hasło: https://pl.wikipedia.org/wiki/Paradoks_Fermiego Są tam wyliczone i pogrupowane hipotezy, starające się wytłumaczyć, dlaczego nie dostrzegamy śladów działań wysoko rozwiniętych cywilizacji. Autorzy tego hasła rozpatrują przede wszystkim hipotezę stwierdzającą, że „obcy nie istnieją, bo inteligentne życie doprowadza do samozagłady”. Inna grupa hipotez zakłada, że: obcy istnieją, ale komunikacja z nimi jest niemożliwa, gdyż:

- inteligentne cywilizacje są rozrzucone w przestrzeni i zbyt oddalone
- inteligentne cywilizacje istnieją za krótko
- inteligentne cywilizacje jeszcze nie powstały
- rozprzestrzenienie się poza własny system planetarny jest niewykonalne
- ludzie nie szukają jeszcze wystarczająco długo
- obcy nie zdążyli jeszcze nas odpowiedzieć
- ludzie nie nasłuchują we właściwy sposób
- inteligentne cywilizacje wysyłają sygnały radiowe tylko przez krótki czas
- ponieważ wszystkie wysoko rozwinięte cywilizacje osiągają poziom technologicznej osobliwości
- stosowana przez nas technologia radiowa jest zbyt prymitywna
- ponieważ postanowili się nie komunikować...
- ponieważ Ziemia została specjalnie odizolowana lub obcy ukrywają swoją obecność
- ponieważ są zbyt obcy i nie są zainteresowani
- pozostają dla nas niewidoczni...
- ponieważ porozumiewanie się z innymi w kosmosie obcymi jest niebezpieczne
- ponieważ sami ludzie ich ukrywają ...

Proszę Państwa! Od niedawna problem paradoksu Fermiego można interpretować inaczej. Doprowadziły do tego prace filozofa i kosmologa Clement Vidala. Autor ten opublikował wiele swoich prac w czasopiśmie z Listy Filadelfijskiej. Na przykład, opublikował w czasopiśmie Acta Astronautica pracę pod tytułem „Stellivore extraterrestrials? Binary stars as living systems” <http://homepages.vub.ac.be/~clvidal/writings/Vidal-Stellivore->

[Extraterrestrials.pdf](#)

Otóż Clement Vidal jest przekonany, że we Wszechświecie istnieją potężne cywilizacje. "Mieszkają" one, między innymi w układach tak zwanych gwiazd podwójnych https://en.wikipedia.org/wiki/Binary_star . Zamieszkują wnętrza niektórych ciężkich typów gwiazd i zapewne wykorzystują właściwości tak zwanych „czarnych dziur”. Clement Vidal umieścił swoje zasadnicze dzieło zatytuowane „The beginning and the end — the meaning of life in a cosmological perspective” w Internecie. Jego książka jest dostępna pod: <https://arxiv.org/ftp/arxiv/papers/1301/1301.1648.pdf>

Wśród wyliczonych wyżej, możliwych powodów paradoksu Fermiego nie uwzględniono możliwej przyczyny, którą eksponuje wspomniany autor. Clement Vidal jest przekonany, że jeśli inteligentna cywilizacja przeżyje najprostsze niebezpieczeństwa, to szybko jest na takim poziomie, iż komunikowanie się na falach radiowych lub poprzez podróże statkami kosmicznymi jest dla niej zbyt prymitywne, nieinteresujące. Według Vidala cywilizacje te nie kryją się, są widoczne jak na dłoni – tyle, że my nie jesteśmy wyczuleni na ich sygnały.

Inteligentne cywilizacje bardzo szybko przechodzą ze poziomu życia biologicznego do form inteligencji odtworzonej na innym nośniku. Życie post-biologiczne to zapewne inteligencja w postaci emulowanej we wnętrzu układów informatycznych, czyli we wnętrzu pewnego rodzaju superkomputerów. Najlepszym medium, aby zorganizować taki superkomputer to wnętrza gwiazd, a zwłaszcza wnętrza tak zwanych czarnych dziur. Odtwarzanie inteligencji i świadomości we wnętrzach gwiazd i czarnych dziur wymaga opanowania procesów zachodzących w nanoskali. Zdolne byłyby do tego jedynie cywilizacje, które osiągnęły poziom rozwoju rzędu IV stopnia na skali Kardasheva i B Ω na tak zwanej nanoskali Barrow'a.

Użyteczność czarnych dziur dla wysokorozwiniętych cywilizacji Clement Vidal wyjaśnia w rozdziale pod tytułem „Black Holes as Attractors for Intelligence”

W największym skrócie czarne dziury mogą być najbardziej wydajnym źródłem energii. Mogą być narzędziem komunikacji, podróży międzygwiazdnych. Mogą stanowić podstawę największych mocy obliczeniowych. Mogą posłużyć do "wyprodukowania" („odpalenia”) wszechświata potomnego.

Powstaje pytanie, czy post-biologiczne cywilizacje nadają jakieś sygnały?

Według Vidala – tak! Komunikacja jest im potrzebna dla realizacji inżynierii gwiazdnej. Bardzo możliwe, że wykorzystują one w tym celu pulsary.

W rozdziale: „*Are Pulsars Artificial Output Transducers?*” Vidal przytacza argumenty z zakresu obserwacji astronomicznych, świadczące o tym, że błyski niektórych pulsarów noszą cechy sygnalizacji sztucznej. Przytoczę tu istotny fragment jego wywodu:

[„... W ortodoksyjnym programie badawczym SETI potrzeba czegoś więcej niż zwykłego impulsu, aby podejrzewać obecności sygnałów nadawanych przez „obcych”.

Większość naturalnych emisji radiowych ma dość szerokie pasmo odbioru, jeśli więc sygnał ogranicza się do wąskiego przedziału, jest to uważane za wskazówkę, że może być sztuczny, to znaczy utworzony przez istoty inteligentne.

Jeśli sygnał będzie również „migał” lub wyłączał się, lub przełączał między dwoma pobliskimi częstotliwościami, podejrzewalibyśmy wtedy, że była to zakodowana wiadomość. Bez wątpienia będziemy się starać zarejestrować taki sygnał i spróbujemy przeanalizować, co zostało „powiedziane”.

Godne uwagi jest więc to, że niektóre pulsary wykazują aktywność zgodną z wyliczonymi dwoma charakterystykami. Na przykład, bardzo namagnesowany obiekt (XTE J1810-197 lub PSR J1809-1943, zwany także a magnetarem) emituje w paśmie 1,4 Ghz. Od czasu odkrycie owego XTE w roku 1967 znacznie rozwinięto badania nad pulsarami. Wiele tych obiektów gwiazdnych włącza się i wyłącza na dłuższe okresu czasu (zeruje pulsowanie) lub przełącza się między częstotliwościami (zmiana trybu). Sygnały pulsarów przejawiają również inne intrygujące właściwości takie jak polaryzacja sygnału, dryfowanie podpikowe, impulsy gigantyczne lub mikrostruktura impulsów. Nasza obecna zdolność do uwzględniania rozdzielczości czasowej może być niewystarczająca, aby dekodować ewentualny hipotetyczny komunikat. Rzeczywiście, minimalna rozdzielczość czasu jest wyznaczana przez stałą Plancka, która wynosi $5,4 \times 10^{-44}$ sekundy, a współczesny pomiar pulsara osiąga $6,4 \times 10^{-5}$ sekund. Oczywiście nie jest to usprawiedliwienie dla odroczenia analizy danych...”].

Według Vidala pulsary ustanawiają system pozycjonowania w przestrzeni kosmicznej i mogą być podstawą dla systemu nawigacji w podróżach międzygwiazdnych i międzygalaktycznych. Badacz dyskutuje to w pracy zatytuowanej „Pulsar Positioning System: A quest for evidence of extraterrestrial engineering” (<https://arxiv.org/abs/1704.03316>)

Nasuwa się pytania, jaki jest zasadniczy cel działań owych zaawansowanych cywilizacji. Hipotetyczna odpowiedź znajduje się w artykule autora, opublikowanym pod tytułem: „Cosmological Immortality: How to Eliminate Aging on a Universal Scale”. Punktem wyjścia do rozważań zawartych w tym artykule jest stwierdzenie, iż: „Śmierć naszego wszechświata jest tak samo pewna, jak nasza indywidualna śmierć”. Mówiąc więc w skrócie, celem wysoko zaawansowanych cywilizacji jest znalezienie rozwiązania dla tego właśnie nadrzędnego problemu.

Zasadniczą trudnością dla słuchaczy, aby uważnie prześledzić i wstępnie zaakceptować wizję wysokorozwiniętych cywilizacji, zamieszkujących wnętrza gwiazd, jest konieczność uznania możliwości istnienia świadomości i inteligencji na bazie nie biologicznej, lecz informatycznej.

Sądzę, że pokonanie tej trudności wyobrazeniowej jest możliwe, jeśli zaznajomić się z filmem pod tytułem „San Jupitero”, czyli odcinkiem trzecim sezonu czwartego serialu „Black Mirror” (vide: <http://www.serialowa.pl/136688/black-mirror-san-junipero-sezon-3-odcinek-4-recenzja/>)

Tak się składa, że jeśli dla celów edukacyjnych oglądniemy ten film, to od trudnych problemów z zakresu fizyki i kosmologii wrócimy do sfery najbardziej nurtujących nas zagadnień, to znaczy problemów życia, śmierci i miłości.

- Skończyłam. Dziękuję Państwu za uwagę – powiedziała Jaycee.
- Otwieram dyskusję – powiedziała Phoebe.
- Wiecie co, ja mam dość! – powiedział wyjątkowo głośno Virgil Harmakhis – w przepoconym teraz, jasnym garniturze. Ja muszę się teraz napić piwa, bo zwariuję.
- Ja też muszę się napić teraz piwa – skonstatował ku mojemu zdziwieniu także Noah.
- Zgłaszam mój drugi dzisiaj wniosek formalny, który jest podobny do pierwszego. Proponuję odłużyć dyskusję na jutro, na czas po referacie Pana Brona Colinsa.
- Ten, kto jest za wcześniejszym zakończeniem dzisiejszych obrad, jest proszony o podniesienie ręki – powiedziała Phoebe.

Wszyscy obecni podnieśli ręce. Koło stolika prezydialnego natychmiast pojawił się teraz Patrick i powiedział:

– Mam informację i propozycję. Tu obok w restauracji tego schroniska górskiego odbywa się też inna impreza. Mianowicie, kilkanaście osób z pewnej nowej, profesjonalnej redakcji świętuje tam rozpoczęcie wydawania czasopisma pod tytułem „Pop-Art”. Ktoś z nich wszedł tu przed chwilą i zaprosił nas wszystkich na ich potańcówkę. Przekazuję więc ich propozycję. Kto chce się bawić w gronie młodych, sprawnych businessmanów, którzy założyli dochodowe, wysokonakładowe czasopismo, jest zaproszony do restauracji obok.

Wszyscy wstali i słaniając się na nogach, poszli na razie do swoich pokoi.

Bankiet na zaproszenie redakcji czasopisma „Pop-art”

Wziąłem prysznic. Ogoliłem się. Zmieniłem koszulę. Wybrałem sobie mój ulubiony jaskrawy, kwiecisty krawat i zszedłem na parter, prosto do restauracji pensjonatu „Equinox”. Minęła dopiero godzina, lecz jak zauważyłem, wszyscy uczestnicy naszej konferencji byli już tutaj obecni. Astrid z Jaycee siedziały przy barze, mając w ręce szklanki wypełnione jakimś żółtawym płynem. Obok nich stali młodzieńcy z głowami „ogolonymi na pałę” i coś im intensywnie tłumaczyli.

W dzisiejszych czasach trzeba mieć naprawdę dużą odporność. Każdy komuś coś intensywnie tłumaczy.

Usiadłem przy wolnym stoliku na wprost baru, gdzie w świetle reflektorów, typowych dla takich nocnych knajp, błyszczały rozliczne butelki whisky, koniaków, szampanów i win. Wszyscy kurzyli tutaj papierosy. Na szczęście ktoś otworzył okno, skąd dopływało świeże, górskie powietrze.

Siedziałem przy moim stoliku, patrząc na pary, które zaczęły tańczyć na parkiecie usytuowanym na prawo od błyszczącego baru. Prawdę powiedziawszy, lubię atmosferę

nocnych barów, zwłaszcza tych gdzie się tańczy. Sądzę, że w takich barach zaczynają się ‘najważniejsze znajomości świata’. Więcej nawet, jestem przekonany, że o świecie w takich właśnie barach, w bełkotliwych rozmowach są proponowane rozwiązania dla najtrudniejszych problemów świata. Tyle tylko, że nikt nie rejestruje ‘owych bełkotliwych rozmów’ i stąd bierze się ów brak rozwiązań na plagę narkomanii, wojen plemiennych, na ogólną, przeciętną nieszczęśliwość.

Popijałem drinka i patrzyłem na tańczące pary. Lubię patrzeć na tańczące pary. Dziewczyny są ubrane wtedy zawsze wystrzałowito. Na przykład, ta dziewczyna ma krótką, białą spódniczkę, ciemne, brązowe rajstopy i brązowy sweterek w kratkę. Przytula się do jakiegoś chłopaka, który jest znacznie od niej młodszy. O kurde! Przecież to jest Phoebe.

– Czy mogę się przysiąc? – usłyszałem nade mną głos. To była Jaycee. Teraz z bliska wyglądała fascynująco. Miała na sobie ciemno-zieloną minispódniczkę, do której ubrała szare rajstopy i szary, zrobiony z węzełków sweter.

– Ależ proszę! Usiądź tutaj obok mnie, moja siostró!

– Cieszę się – powiedziała Jaycee, siadając na sąsiednim foteliku.

Rajstopy na jej udach, jak się okazało, miały wplecioną błyszczącą nitkę.

– Wiesz coś mi tu nie gra! Ja jestem młodsza od ciebie o kilkanaście lat. Rozmawiałam przed chwilą z Phoebe. Zauważyłem, że ona ma wiele gestów, ruchów, jak to zakładanie rąk za głowę, w chwilach, kiedy trzeba intensywnie myśleć – bardzo podobnych do twoich ruchów. Potem zapytałam ją: „A ty jesteś skąd? Kim była twoja matka?”. Wiesz, co mi odpowiedziała? Powiedziała: Jestem córką Vivian, która będąc tu pierwszy raz na powierzchni tej planety, urodziła troje dzieci. Po czym dodała, iż jej matka Vivian wymusiła na ich ojcach nadanie swoim dzieciom imion: Noah, Bron i Phoebe. Matka Phoebe potem odleciała. To znaczy „udało jej się odlecieć”. Stara zdezelowana jednostka Transferu w Czasoprzestrzeni (TCP) czekała jednak na nią na orbicie geostacjonarnej. Wyobraź sobie, że ona przy pomocy tego archaicznego sprzętu doleciała na statek. To był cud! Ona przecież „pochodziła” z TIME-CRAFT-IV. Teoretycznie nie miała więc żadnych szans! Jednak musiała uciekać.

Rozmowę przerwał nam mężczyzna z redakcji „Pop-Art”. Młodzieniec zamierzał poprosić moją rozmówczynię do tańca. Zareagowałem więc szybko:

– Jaycee! Chodź! Może zatańczymy?

– Chętnie! Chodź!

Na parkiecie było tłoczno. Zapewne dlatego, że zaprzestano na moment odtwarzania muzyki „techno” i serwowano teraz spokojne, romantyczne melodie. Jakaś para obok nas przestała tańczyć. Dziewczyna stała przytulona do chłopaka, obejmowała go za szyję i całowała go namiętnie w usta. Była to chyba Geneviève.

– Jeśli dobrze rozumiem, to nie jesteś więc moją siostrą!

– Nie wiem, w końcu jak to jest? Jeśli nie jestem córką Vivian, to jestem córką kogoś z TCP-1, który wysłał na Ziemię lądowik znacznie później. Może jestem córką Brendy Lynx?

– Nie, Ty jesteś córką Beatrice!

– Skąd wiesz?

– Przypuszczam tylko. Siedząc obok Phoebe na początku konferencji, zadałem jej krótkie

pytanie: „Co to jest za zgromadzenie? Co tu się odbywa?” Odpowiedziała w ten sposób: „Ja, nie wiele wiem! Ktoś z uczestników tej konferencji, który jest tutaj obecny, rozesłał niedawno pewien niezwykle intrygujący list. List proponował spotkanie, miejsce spotkania i datę spotkania, i zawierał trzy zagadki. Nadawca zapowiadał, że do pensjonatu „Equinox” na proponowaną konferencję zostaną zaproszone tylko te osoby, które znają odpowiedź na trzy zagadki”.

– Jakie zagadki?

– To ponoć było sformułowane w ten sposób:

(1) Jak miał na imię komandor statku, organizator spisku, pochodzący z M 31?

(2) Wymień imiona osób, które wylądowały na Maderze.

(3) Jak miał na imię mężczyzna, Ziemiąnin, z którym nawiązano kontakt zaraz po wylądowaniu.

Kosodrzewina

– Znałem odpowiedź na te trzy pytania.

– Wiem, inaczej nie byłoby Cię tutaj!

– Niemniej jednak wiele spraw pozostaje niejasnych!

– Jaycee! Chodź, wyjdziemy stąd. Pójdziemy na spacer.

– Przecież tam jest noc. To jest na wysokości 1200 metrów.

– Nie bój się, nie zrobię ci krzywdy! Ci, którzy mogliby cię skrzywdzić właśnie zgromadzili się tutaj. Więc jeśli wyjdziemy stąd, to będziemy bezpieczni.

– Dobrze! Idziemy!

Powyżej pensjonatu wiodła ścieżka na szczyt góry „Equina”. Po dwudziestu minutach marszu znaleźliśmy się pośród krzaków kosodrzewiny. Świecił Księżyc. Był już niemal w pełni. Z moich ust wydostały się nagle słowa, które samego mnie zdziwiły.

***** E

Odprowadź mnie, proszę, do pokoju. Chcę iść spać.

Schodząc krętą ścieżką ze szczytu góry w kierunku schroniska, minęliśmy dwie grupki podekscytowanych osób. Wpierw ścieżką zbiegło trzech młodzieńców, którzy wołali po imieniu do towarzyszącej im, jakkolwiek ociągającej się dziewczyny. Kobieta ta o imieniu Patrycja pozostała za nimi i schodziła już później z parą młodych osób.

***E

W tym momencie rozpoznałem dziewczynę. To ona zabrała głos w trakcie obrad naszej konferencji.

***E

– Zgoda, spotkamy się jutro zaraz po śniadaniu, aby was wysłuchać. Jesteście zagadkowymi osobami, tak jak cała ta konferencja. Do jutra więc – podsumowałem ową dziwną rozmowę.

Po pół godziny byłem już w swoim łóżku, w pokoju nr 6 w pensjonacie „Equinox”.

Jaycee zajmowała pokój nr 7. Zapewne spała już teraz ‘jak zabita’. Co innego ze mną. Ja muszę wziąć Valium. Inaczej nie zasnę. Co więcej, radzę czytelnikom niniejszej

powieści wziąć także Valium, bądź lepiej „Rohypnol”, bo jutro czeka was dalszy ciąg relacji z konferencji, jaka miała niedawno miejsce w pensjonacie „Equinox”.

.....

Rozdział II – Ucho igielne

Tęcza o poranku

Przez okna schroniska „Equinox” wзираło słońce. Dzisiaj rozpogodziło się! Nad odległymi dolinami, z tej wysokości, poniżej Equiny, było widać jednak znowu tęczę. Co jest u licha z tą tęczę nad Equiną? To musi coś znaczyć?

Jedliśmy śniadanie w sali restauracyjnej. Do naszego stolika przesiadły się poznane wczoraj dziewczyny Agnieszka i Patrycja oraz ich znajomy mężczyzna Mariusz.

– Ja uczestniczyłam już wczoraj w waszych obradach – odezwała się Patrycja. Dzisiaj natomiast pytam w imieniu Agnieszki i Mariusza, czy oni także mogą dołączyć do grona słuchaczy?

– Sądzę, że tak... nie jestem przewodniczącym komitetu organizacyjnego, ale nie widzę powodu, abyście nie mogli słuchać tego wszystkiego. Podkreślam jednak, że zrobicie to na własną odpowiedzialność.

– Dlaczego to ostrzeżenie? – zapytała Agnieszka.

– To wam może zrobić wodę z mózgu, to was może przestraszyć – odparłem.

– Nie zniechęcaj ich! To sympatyczne osoby. Moglibyśmy spotkać się z nimi po obradach, w celach towarzyskich – odezwała się Jaycee.

– To świetny pomysł. Jak najbardziej jestem za tym, abyśmy się spotkali wieczorem w celach towarzyskich – z filuternym uśmiechem odezwała się Patrycja.

– Umowa stoi – dodałem – musimy jednak już teraz pójść na salę obrad.

Uczestnicy konferencji, jak zauważyłem, zajmowali te same miejsca, co wczoraj po południu. Wszyscy byli radośni, jakkolwiek niektórzy wyglądali na osoby nieco zmęczone.

W zasadzie jest to normalne zjawisko ‘drugiego dnia’ wszystkich konferencji naukowych całego świata. Opisał to niejaki Lodge, który pierwszy zauważył, że jedna trzecia wszystkich pasażerów samolotów unoszących się akurat w danym momencie w powietrzu, to są to osoby, które udają się na jakąś konferencję naukową. To coś znaczy. To świadczy za tym, iż celem naszej cywilizacji jest jakiś ‘cel naukowy’. Lodge stwierdził brutalnie w swojej powieści „Mały świat”, że wszystkie osoby udające się na międzynarodową konferencję naukową zabierają ze sobą butelkę jakiegoś alkoholu i paczkę prezerwatyw.

Być może analiza sytuacji w lotnictwie współczesnym, dokonana przez Lodge’a tłumaczy ‘jakość nastroju’ osób, które zasiadają teraz w naszej salce konferencyjnej.

Na ‘foteliku prezydialnym’ usiadła oczywiście Phoebe. Jest ona co prawda jakaś blada dzisiaj, ale jest! To jest ważne, że jest! To było zresztą pewne, że będzie w miarę trzeźwa i sprawna dzisiejszego ranka.

Uczestnicy konferencji naukowych, to w większości wypadków, osoby spod Enneagramicznego znaku „Człowiek Czynu”, czasami spod znaku „Władcy”. Oczywiście połowa uczestników każdej konferencji to tak zwani „Adwokaci Diabła”. Osoby te przyjeżdżają na konferencje naukowe po to, aby powiedzieć referentom, że to, co mówią, jest nieprawdziwe, że jest to „czysta bzdura”. Oczywiście jest to, systemowo biorąc, bardzo potrzebne i twórcze.

Snując takie rozważania, usłyszałem, jak przez mgłę, przebijającą się przez opary Valium, pomieszanego z mocną kawą marki „Tchibo-Exclusive”, głos Phoebe:

– A teraz referat wygłosi Bron Colins.

Przygotowywałem się do tej konferencji, podobnie jak i inni uczestnicy. Miałem więc ‘wstępne’ przezrocze z tytułem mojego referatu i ładną grafiką. Na ekranie, znajdującym się za mną, został więc wyświetlony napis:

Czy będziemy musieli pozbyć się naszej cielesności?

Grafikę stanowiły, umieszczone w tle przezrocza, sylwetki dwóch nagich, szczupłych, obejmujących się kobiet. Rozpocząłem od tradycyjnego:

Pani przewodnicząca, Szanowni państwo!

W trakcie wczorajszego referatu Jaycee Mac Peteren sugerowała, że prócz nas ludzi, żyjących na tej planecie, być może istnieją istoty inteligentne, których siedliskiem są wnętrza niektórych gwiazd. Jak wiadomo, Giordano Bruno podejrzewał nawet, że inteligencją sumaryczną, całościową są obdarzone także niektóre planety. Jaycee skupiła się jednak głównie na potężnych cywilizacjach zamieszkujących wnętrza ciężkich gwiazd. Wyraziła podejrzenie, iż cywilizacje te coś majstrują na skalę galaktyczną, a nawet na skalę całego Wszechświata, mając zapewne na celu zabezpieczenie możliwości odrodzenia się w nowej wersji potomnej.

Wydaje się, że te potężne cywilizacje wewnątrz-gwiazdne, dla osiągnięcia swoich celów porozumiewają się przy pomocy pulsarów.

O ile nadrzędna inteligencja planetarna, być może wynika z sumarycznego wykorzystania nas ludzi, to wspomniane cywilizacje wewnątrz-gwiazdne nie mogą istnieć na bazie cielesności podobnej do nas. Są to inteligencje post-biologiczne. Mogły one wyewoluować, przed milionami lat z populacji osobników humano-podobnych.

Takie przeszłe społeczności, złożone z osobników podobnych do nas, musiały zapewne podjąć kiedyś decyzję i pozbyć się swojej cielesności, implementując do materii gwiazdnej już tylko swoją psychikę, konglomerat umysłów. Musiały wtedy niejako przejść przez ucho igielne.

W rozdziale pod tytułem „**The case of postbiology**”, wspomnianej wczoraj książki Clement Vidala znajdujemy kluczowe zdanie: ”The moral of the SETI story is: matter doesn't matter (much). What is important is the ability to manipulate matter-energy and information, not the material substrate itself!”.

Niektóre osoby obecne na tej sali zastanawiają się więc zapewne nad intrygującym, ważnym pytaniem: Skoro jeszcze żyjemy i skoro są wśród nas podobni do nas potomkowie cywilizacji humano-podobnej, zamieszkującej na pewnej planecie galaktyki M31, to jak ma się nasza egzystencja do owych inteligencji planetarnych i gwiazdnych. Innymi słowy, zagadnienie to sprowadza się do pytania: „Czy w niedalekiej przyszłości będziemy musieli pozbyć się naszych ciał, naszej cielesności?”. Te osoby, które lubią seks, są zapewne szczególnie zainteresowane odpowiedzią na to pytanie. Jest ono również niezwykle ciekawe dla tych z nas, którzy chcieliby wiedzieć, jak doszło do owej niezwyklej sytuacji równoczesnego istnienia trzech poziomów inteligencji.

Cóż muszę ostrzec! To jest trudne zagadnienie. Aby spróbować odpowiedzieć na to pytanie trzeba wpieryw w sposób zdecydowany ustosunkować się do trudnych dylematów współczesnej nauki i rozeznania w aktualnym stanie rozwoju technologii.

Ewolucja

Podjęmę próbę. Zaczynamy! Wpieryw musimy zakwestionować współczesne rozumienie Darwinowskiego rozumienia mechanizmów ewolucji.

Klasyczna teoria ewolucji Darwina, mówiąc krótko, zakłada: (1) zachodzenie losowych mutacji w strukturze DNA, wyznaczającego nasz organizm, prowadzących do zmian struktury organizmu, (2) selekcję naturalną, wynikającą z uwarunkowań środowiskowych i w efekcie (3) przeżywanie osobników najlepiej dostosowanych.

Po odkryciu genów zmodyfikowano w latach trzydziestych ubiegłego wieku teorię klasyczną, zastępując ją tak zwaną "teorią syntetyczną". Nadal zakładano jednak, iż podstawowym mechanizmem ewolucji są losowe mutacje i dobór naturalny. Owa teoria syntetyczna cieszyła się akceptacją przez dwie lub trzy dekady, ale już od roku 1970 narastało niedowierzanie.

Niektórzy współcześni biolodzy sądzą, że bardzo trudno jest zrozumieć, w jaki sposób całkowicie przypadkowe mutacje mogłyby spowodować pojawienie się żywych istot o niezwyklej poziomie złożoności. Ogromna liczba mutacji musiałaby występować jednocześnie, we właściwym porządku i w ścisłym powiązaniach między sobą. Jak to wszystko mogłoby zaistnieć przez przypadek? To samo można powiedzieć o tworzeniu się złożonych narządów, na przykład ucha wewnętrznego, oczu lub mózgu.

Trudno jest także wyjaśnić, dlaczego zmiany budowy organizmów następują skokami. Zazwyczaj nagle wyłania się znaczna modyfikacja struktury organizmu lub wręcz nowy gatunek. Spostrzeżono także, że zmiany zachodzą nie tyle po mutacjach pojedynczych nukleotydów, ile raczej po inkorporacji długich polinukleotydów, dokonywanych przez tak zwane retrowirusy.

Odkryto przedziwne koincydencje. Dla przykładu odkryto w DNA koralowców, żyjących na rafach, sekwencje nukleotydów odpowiadające fragmentom DNA ludzkiego. Zdziwiał także ilość tak zwanych endo-wirusów tkwiących w genomie człowieka.

Proces ewolucyjny wygodnie jest opisać więc jako poprawki wnoszone do pierwotnego zapisu, tak aby powstawały organizmy coraz bardziej złożone, wyposażone w coraz bardziej rozwinięte systemy nerwowe. Zapytacie Państwo – a co sprawia, iż te poprawki są

inkorporowane. No cóż, tacy wasi filozofowie jak Hegel, który mówił o duchu wszechświata i Bergson, który mówił o "elan vital" – próbowali to wytłumaczyć.

Dla nas tutaj, pragnących zrozumieć miejsce ludzi we Wszechświecie, jest ważna jedynie ogólna konstatacja. Otóż ewolucja ma charakter ukierunkowany. Świat rozwija się według pewnego planu. Ów plan nie jest określony ściśle. Pisze o tym wiele tutejszy intelektualista Ervin Laszlo, autor tak zwanego systemowego widzenia świata. Według niego wytyczony jest jednak ogólny kierunek i cel nadrzędny rozwoju. Tym celem nadrzędnym jest pojawienie się istot inteligentnych, których potomkowie będą w końcu zdolni do odtworzenia pewnego fragmentu przemieniającego się Wszechświata.

Osobliwość

Osoby obecne tu na sali dożyły momentu, kiedy to mogły na własne oczy zapoznać się z wysoko zaawansowaną technologią. Każdy z państwa ma w rękach smartfona, który jest potężnym urządzeniem informatycznym, jakkolwiek działającym na podstawie wsparcie z zewnątrz. Zapewne większość z nas słyszała o przewidywania takich futurologów jak Vernon Vinge i Ray Kurzweil, którzy wieszczą zaistnienie tak zwanej technologicznej osobliwości.

Technologiczna osobliwość to hipotetyczny moment w przyszłym rozwoju cywilizacji, kiedy to stworzona zostanie sztuczna inteligencja znacznie przewyższająca intelektualnie żywych ludzi. Od tego momentu postęp techniczny stanie się tak szybki, że wszelkie ludzkie przewidywania mogą stać się nieaktualne. Takie sztuczne inteligencje mogłyby bowiem opracowywać jeszcze wydajniejsze jej odmiany, wywołując lawinowy rozwój technologii.

Szukając odpowiedzi na nasze pytanie, istotne jest, aby zastanowić się nad tym, jak mogą zmienić się losy ludzi w wypadku zaistnienia osobliwości technologicznej.

Można wyliczyć możliwe ścieżki dalszych wydarzeń. Jedną z nich jest zagłada istot żywych wskutek dominacji rozwijającej się populacji androidów. Inna możliwa sytuacja to współistnienie ludzi, w ich dotychczasowej formie biologicznej, z gromadami powielających się androidów. Niezwykle prawdopodobne jest jednak, że owe androidy, układy sztucznej inteligencji, przystąpią do budowania superkomputerów, umożliwiających emulację istot żyjących teraz jako tworów wirtualnych, istniejących na drugim poziomie implementacji.

Owa przyszłościowa sztuczna inteligencja zapewne zmierzy się z wyzwaniem jak zorganizować systemy informatyczne, których podstawowe elementy przełączające były strukturami w nanoskali, to znaczy układami złożonymi z drobin, atomów, cząsteczek subatomowych, kwantów. Opanowanie konstruowania takich zminiaturyzowanych elementów przełączających i ich funkcjonalnego konfigurowania prowadziłyby do możliwości budowania systemów informatycznych na bazie gęstego nośnika materialnego, choćby takiego, jaki znajduje się we wnętrzu ciężkich gwiazd.

Czy przeszłość istnieje oraz czym jest dusza?

Być może, w przyszłości osoby z krwi i kości, takie jak my, będą mogły być odtworzone w formie wirtualnej we wnętrzu superkomputerów. Zapewniałoby to im względną nieśmiertelność. Czy będzie to możliwe? Przecież już nawet ewentualne zaistnienie

osobliwości zależy od możliwości odtwarzania świadomości w układach sztucznych. Idąc dalej, należałoby zapytać, jak miałyby funkcjonować psychika człowieka, emulowana we wnętrzu komputera, czyli implementowana nie w układzie nerwowym, lecz na procesorach sztucznych. Informatycy, odpowiadając na takie pytanie, mówią o sztucznych sieciach neuronowych. Gdyby poprzez precyzyjne skanowanie mózgu ustalono wpiery jak zbudować sieć neuronową, a potem, gdyby odnotować stan synaps, czyli połączeń pomiędzy owymi neuronami, to teoretycznie biorąc, powinniśmy zdołać odtworzyć psychikę i świadomość.

Warto jednak moim zdaniem spróbować na serio odpowiedzieć na nieprecyzyjne, nienaukowe pytanie, czym jest dusza człowiek. Sięgnijmy do pradawnych pism. Okazuje się, że jedni utożsamiają ją z psychiką żyjącego człowieka, ale inni, tak jak proponował to Platon, a później Tomasz z Akwinu pojmowali ją jako niematerialny „wyznacznik” człowieka. To drugie rozumienie duszy jest nie do ugryzienia w kategoriach racjonalnych. Trzeba w nie, co najwyżej wierzyć.

Wprowadzono tutaj u was jednak stosunkowo niedawno pojęcie czasoprzestrzeni. Jej model wyobrażeniowy to czterowymiarowa kula, której powierzchnią jest nasza trójwymiarowa przestrzeń, a jej promień jest wymiarem czasu. Zakładając prawidłowość tego modelu, można wyróżnić skrawek tej czasoprzestrzeni, który został wyznaczony przez życie konkretnej osoby. Ów skrawek, nie jest tożsamy z duszą w sensie Platona i Tomasza z Akwinu, ale może być nazwany, po śmierci rozważanego człowieka, jego „duchem”.

Proszę Państwa, takie rozumienie wirtualnego bytowania człowiek po jego śmierci, ma jednak sens tylko wtedy, jeśli uznamy „że przeszłość nadal istnieje”, choćby tak jak zobrazowano to w filmie „Powrót to przeszłości”.

Widzę na sali osoby, które uczestniczyły w naszej poprzedniej konferencji, w trakcie której staraliśmy się dociekać czy rzeczywiście tak jest. Pytajcie więc te właśnie osoby, do jakich wniosków wtedy doszliśmy.

Zaistniało zamieszanie. Mój wykład został brutalnie przerwany przez młodą kobietę o rudych włosach, która do tej pory nie odzywała się.

– Mam na imię Weronika. Uczestniczyłam w konferencji, o której wspomniał Bron. W Internecie jest zresztą dokładny stenogram z tych obrad. Cieszę się, że po przemyśleniach mogę powrócić to ówczesnych rozważań i postawić ci Bron ponownie dramatyczne pytania. Jak sobie przypominasz, tam na Krecie Hyperion mówił o tak zwanym zwierciadle czasu. Twierdził, że je skonstruował. – Proszę Państwa owo zwierciadło czasu to takie urządzenie, które pozwala nie tylko przyglądać się przeszłemu skrawkowi czasoprzestrzeni, ale i także przenieść jej fragment do chwili obecnej.

Hyperion twierdził, że pojęcie zwierciadła czasu jest w stanie pogodzić zwolenników zapatrywań teologicznych, którzy preferują 'zmartwychwstanie' (rezurekcję) ze zwolennikami idei reinkarnacji oraz wyjaśnić mechanizm zjawiska „inkarnacji niezwyklej osobowości”, takich jak Mozart, Beethoven, Einstein, wobec których jesteśmy skłonni powiedzieć, że są „istotami nie z tego świata”.

Póki pewna osoba żyje, realizuje liczne procesy mentalne w oparciu o wspomnienia, czyli odwołania się do wydarzeń przeszłych. Są fizycy, którzy twierdzą, że wtedy mózg człowieka jest sprzęgany kwantowo z tkwiącym w przeszłości „duchem tej osoby”. Z chwilą śmierci ów

proces zostaje 'zawieszony'. Istota danego człowieka, w postaci śladu pozostawionego za sobą w przeszłości (w "past light cone") jednak pozostałaby. Według dogmatów Chrześcijańskich byłoby to oczekiwanie na moment 'wskrzeszenia'.

Posiadając zwierciadło czasu, innymi słowy Time Mirror Device, w skrócie TMD, można wyobrazić sobie technologię typu: „Time mirror device coupled to reincarnation mechanism” [TMDcRM].

Można dodatkowo założyć, iż istnieje 'technologia i urządzenie Erotic Event Detection', które jest w stanie wykryć fakt, iż 'pewien mężczyzna kocha się z pewną kobietą'. Po rozwinięciu 'mierników i czytników' zachodzących wtedy 'sprzężeń kwantowych' sytuację taką będzie można w przyszłości wykrywać zdalnie. Jeśli więc pewna zaawansowana cywilizacja opanowałaby technologię TMD i EED wtedy mogłaby ona pokusić się na realizowanie procesów reinkarnacji i inkarnacji. Otóż w momencie wykrycia, przez urządzenie EED, faktu zachodzenia 'istotnego aktu erotycznego' należałoby wtedy 'sprzęgnąć' przy pomocy TMD pewien 'ślad po życiu pewnej osoby' z... powstającą komórką zygoty.

Hyperion namieszał wtedy wszystkim w głowach, gdyż nagle stwierdził, że podejrzewa, iż zygoty, już teraz, u wszystkich ludzi mają właściwości TMcRM/TMcIM. W ten sposób sprytnie cybernetycznie i systemowo wszystko zapętlił. Sugerował mianowicie, iż wyznawcy inkarnacji, rezurekcji i reinkarnacji po prostu wierzą, że taka cywilizacja, właśnie działa i wszystko zapakował do jednego worka przy pomocy tego swojego "zwierciadła czasu".

– A więc już teraz krótko, Bron, co teraz myślisz na ten temat?

– Weronika, streściłaś to sprawnie. Nie dodałaś jednak, że Hyperion mówił dalej, iż każdy z nas może uznać się za istotę potencjalnie nieśmiertelną, gdyż skoro żyje, to ślad po swoim życiu, czyli swojego ducha wytworzy i zostawi. Duch ten może być w przyszłości wykryty i wywołany. Ponadto, przy ewentualnej "masowej operacji kosmologicznej", realizowanej przez wysoko rozwiniętą cywilizację duch ten może stać się "wzorcem", który przyczyni się do odtworzenia "analogicznej" istoty w nowym Wszechświecie.

Jest wśród nas Astrid, która także uczestniczyła w poprzedniej konferencji. Możemy ją poprosić, aby powtórzyła teraz wypowiedziane przez nią wtedy szokujące zdania.

– Chętnie coś powiem! Lubię to ludziom uświadamiać – zabrała głos Astrid. – Otóż tym łatwiej jest odnaleźć w przeszłości ducha pewnej osoby, im bardziej za życia rozrabiła, w szczególności im bardziej była aktywna seksualnie. Po prostu przeglądanie przeszłości musi być oparte o wyróżnione wydarzenia biograficzne, a najłatwiej jest wykorzystać wspomnianą technologię "Erotic event detection" [EED]. To jest przekonujące, bo na innym polu, wtedy gdy szukamy ciekawych powieści biograficznych, także zwracamy uwagę na zapisy, ślady o osobach żywiołowych. Co więcej, sądzę, że w starożytnej Grecji Dionizos, organizując swoje bachanalia, owe orgie – tak właśnie chciał przypodobać się swoim bóstwom.

– OK, pozwól Weronika, że będę zmierzał do zakończenia mojego referatu.

Los ludzi

Uwzględnienie wspomnianej, optymistycznej opcji wydarzeń umożliwia więc przewidywanie koegzystencji układów wysoko zaawansowanej sztucznej inteligencji z ludźmi pozostającymi w obecnej formie, znanej nam z codziennych doświadczeń.

Taka koegzystencja jest w szczególności prawdopodobna, gdyż twory myślące, istniejące w oparciu o rozproszone, zminiaturyzowane systemy informatyczne, implementowane na przykład we wnętrzu gwiazd mogą chcieć zachować możliwość okresowego, czasowego pojawiania się w atawistycznych formach istot żywych, biologicznych.

Co więcej, prócz niepojętych dla nas mentalnie, inteligencji wewnątrz-gwiazdnych, istniejące w przestrzeni, na powierzchni niektórych planetach cywilizacje humano-podobne, krótko mówiąc takie jak nasza, będą mogły rozwijać się w takim tempie i takich ramach, jakie są możliwe przy zachowaniu ludzkiej cielesności.

Tak więc – proszę państwa – to, że na planecie Recurrence istnieje cywilizacja istot humano-podobnych, których potomkowie są obecni na tej sali, wynika z faktu, iż znane nam istoty wewnątrz-gwiazdne postanowiły nas tolerować, albo nawet więcej współpracować z nami okresowo wtedy, gdy jest im to potrzebne. Tym się więc jedynie różnimy, iż my tam na Recurrence mamy pełną świadomość istnienia owych god-like civilizations, w odróżnieniu od was, tu na Ziemi, gdzie nikt w to nie potrafi, jak na razie uwierzyć.

Dziękuję Państwu za wysłuchanie mojego referatu.

- Otwieram dyskusję – powiedziała Phoebe.
- Słuchajcie, przecież tu trudno jest wytrzymać i znieść te wszystkie wasze informacje – powiedział Virgil Harmakhis. – Trzeba jakoś odpocząć, do licha!
- Jest godzina 12.30, no to robimy przerwę na lunch. Proponuję ponowne spotkanie o godzinie 16.00 – powiedziała zmęczonym głosem Phoebe.
- Bron chodź do mnie! Zrobię ci przerwę na lunch! – powiedziała Jaycee.

Równania różniczkowe II stopnia dla opisu kształtów ciała kobiety

Weszliśmy do pokoju hotelowego numer siedem, w którym mieszkała Jaycee. Było tu bardzo szerokie łóżko. Zdjąłem buty i natychmiast położyłem się na tym jej szerokim łóżku. Jaycee zdjęła szpilki i także wyciągnęła się na łóżku tuż koło mnie. Leżeliśmy w ciszy przez jakieś pół godziny, patrząc w sufit. Słońce, świecąc poprzez gałęzie świerku rosnącego tu za oknem, rzucało cienie na przeciwległej ścianie i suficie. Cienie układały się w zgrabne elipsoidalne kształty. Pierwsza odezwała się Jaycee.

- Popatrz, te łuki przypominają mi kształt kobiety, która rozebrała się i usiadła w pozycji lotosu.
- Masz rację, twój nos i kształt twoich otwartych oczu, gdy na Ciebie patrzę, przypomina mi wykresy równań różniczkowych II stopnia!
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- To, że kształt ludzkiego ciała, a właściwie ciała kobiety wtedy, gdy jest ona rozebrana, prezentuje najpiękniejsze krzywe, jakie się da obmyślić!
- Skąd to wiesz?

*** E

– Przyznasz, że istota tego, co miałas przed chwilą, jest największą tajemnicą poznawczą! Ty jesteś kosmitką, córką Beatrice z TIME-CRAFT'a-V, więc chyba wiesz, jak to odtworzyć w robotach? Od dawna chodzi mi po głowie podejrzenie, że przyjemność seksualną doznajemy wskutek działania dość prostych obwodów neuronalnych, które realizują jakąś rekurencyjną

funkcję matematyczną, a jej wykres to jakieś eksponentjalne wspinanie się na wierzchołek, po to, aby w końcu wpaść w jakąś otchłań.

– Bron, czy ty nigdy nie potrafisz się rozluźnić i zapomnieć o tym całym świecie? Czy ty nigdy nie potrafisz przestać pracować?

***E

– Jaycee! Masz rację, ja nie potrafię przestać pracować. Teraz jednak muszę przypomnieć, że jest już 15.30. Musimy się szykownie ubrać i iść na ostatnią, oficjalną część tej konferencji. Tak zapowiedziała Phoebe – moja siostra!

– Phoebe, twoja siostra, a skąd w końcu wiesz, kto jest twoją siostrą? Może ja jestem jednak twoją siostrą?

**E

– To niemożliwe! Ty jesteś młodsza ode mnie o kilkanaście lat i zbyt silnie **E Zbieraj się, idziemy.

**E

– A co ubierzesz teraz?

– Teraz ubiorę długą spódnicę... chcę zwrócić na siebie uwagę.

Globalny Moment Krytyczny

Gdy o godzinie 16.00, wszyscy bez wyjątku zasiedli w swoich fotelikach, słońce znowu chyliło się ku zachodowi. Tym razem uczestnicy narady byli rześcy, pełni energii. Widać wypili mocną kawę.

Phoebe, trzymając fason, znów usiadła w swoim fotelu „prezydenckim”. Wyraźnie była z czegoś zadowolona. Z uśmiechem powiedziała:

– No więc znowu mamy pełnię Słońca. Co więcej, nadchodzą nowe sztormy słoneczne. Zdaje się, że to właśnie z tego powodu, ktoś z obecnych tutaj na tej sali zwołał tę konferencję. Jak do tej pory nie wiem, kto to był, mimo iż konferencja jakoś się toczy! W każdym razie ja przyjechałam tutaj, dlatego że otrzymałam ‘elektroniczną depeszę’ od Jaycee Mac Peteren. Jej list tak mię przestraszył, że przyjechałam tutaj ‘w te pędy’. Jaycee wypisała na ekranie mojego komputera dużymi różowymi literami na zielonym tle, że Globalny Moment Krytyczny jest wyjątkowo blisko. Ponieważ uwierzyłam kiedyś temu Japończykowi amerykańskiego pochodzenia – Michio Kaku, że my na tej planecie zbliżamy się często do takiej właśnie sytuacji i musimy te kryzysy sprawnie pokonywać, więc przyjechałam. Minęły dwa dni. Tutaj na Equinie, w tym „Equinoxie” jest bardzo przyjemnie, niemniej jednak muszę postawić Jaycee pytanie: Kto nas tu zebrał? Dlaczego sądzisz, że GMK jest wyjątkowo blisko? Mów więc Jaycee!

– Pani Przewodnicząca, Szanowne Panie i Panowie! Rzeczywiście tym razem to nie żarty. Po tych dwóch dniach konferencji każdy z nas już wie, że jesteśmy teraz w dołku aktywności słonecznej, który predysponuje do formułowania nowych koncepcji ideologicznych, a za dwa, trzy lata rozwinie się w pełni cykl dwudziesty piąty. Słońce będzie nadawać swoją audycję. Tym razem będzie ona już jednak trafiać do głów ludzi o nastawieniu bardzo egoistycznym. Jak Państwo słyszeliście wczoraj z okazji bankietu, zorganizowanego przez członków redakcji owego pisma „Pop -Art” nihilistyczna subkultura „postmodernistyczna” staje się „najważniejszym nurtem w kulturze masowej” początków nowego milenium. Nie byłoby to ważne, gdyż zawsze mieliśmy subkultury typu „beatnicy”, „dzieci kwiaty”,

„hippisi”, „panki”, „skinheadzi”. Zawsze był to tylko margines całości globalnego społeczeństwa. Tym razem doszły jednak nowe okoliczności technologiczne. Mamy ogólnosiwiatowy Internet. Treści w owej sieci są świadectwem podświadomego myślenia planety. O ile trudno jest uzyskać wgląd w podświadomość pojedynczego człowieka, o czym przekonali się Freud, Jung i ich uczniowie, to dość łatwo jest oszacować stan podświadomości całej planety. Można sprawdzić metodami sondażowymi, ‘co się święci’.

Sądzymy, że koniec końców mamy jak na dzisiaj, następującą sytuację. Po nauzkach Pierwszej Wojny Światowej, Rewolucji Październikowej, Drugiej Wojny Światowej, kiedy to wymordowano łącznie około sto milionów ludzi, już potem przecież nastąpiły masakry w Kambodży, Wietnamie, Afganistanie, byłej Jugosławii, Rwandzie, Kongo i Syrii. Od czasów procesu Norymberskiego ostatnio ludobójstwa nikogo nie obchodzą. Ludzie tej planety nauczyli się żyć obok morderców i handlować z owymi mafioso, polewając to alkoholami, narkotykami, muzyką techno i postmodernistycznym, ‘wypinaniem się na wszystkie te zjawiska’. Śledzenie Internetu wykazuje, że coraz większa ilość witryn jest tworzona przez ludzi o poglądach nietolerancyjnych lub ujmując to inaczej przez ludzi o mentalności paranooidalnej.

Zachodzi teraz ”Globalny Moment Krytyczny”, gdyż ilość krajów, które przeszły od jako takiego zarządzania demokratycznego do zarządzania autokratycznego jest już tak znaczna, iż można się obawiać o losy planety. Zapanowała moda na tak zwany nacjonalizm. Zamiast mody na hippisów mamy modę na nacjonalistów. Przywódcy stwierdzają coraz częściej: ”nasz kraj najpierw”. Powstaje przedziwna międzynarodówka nacjonalistów. Powstaje sytuacja taka jak przed Pierwszą Wojną Światową. Coraz liczniejsze rządy populistyczne zagrażają stabilności finansowej. Populizm często poprzedza rządy autokratyczne. To jest taki stan przedrakowy. Właśnie podnoszą głowę organizacje jawnie rasistowskie i faszystowskie.

Jednocześnie nasilają się zmiany klimatyczne, wynikające z nieopanowanej konsumpcji i produkcji. Rozliczne wypowiedzi na ten temat, a nawet działania instytutów, think tanków, organizacji pozarządowych nie powoduje wdrożenia skutecznego ograniczenia emisji gazów cieplarnianych. Nie przewidziano iż globalizacja pociągnie za sobą także niekorzystne następstwa. Jednym z nich okazała się pandemia koronawirusa. Epidemia ta nasila niekorzystne przemiany społeczne.

Zmiany klimatyczne i nierozważne poczynania mocarstw sprawiły, że rozpoczęła się migracja ludzi z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej w kierunku niemal ostatniej ostoji porządku demokratycznego, jaką jest Europa.

Dla nas, potomków ”przybyszy” jest kompletnie obojętne, kto ma większość forsy, nieruchomości i kapitału. Ważna jest dla nas jedynie kondycja psychiczna tutejszych mieszkańców i to, czy cel główny będzie realizowany. Sądzymy jednak, że wyznawcy Islamu, po zdobyciu przewagi liczebnej zachwieją równowagą ”duszy planety” na tyle, iż realizacja celu głównego ludzkości zostanie zaniechana.

Niepokojąca jest także kondycja psychiczna ”Frakcji 12- tu Sprawiedliwych”. Spostrzegamy coś nowego, niepokojącego w umysłach ludzi o poglądach liberalnych, którzy wydawałoby się, zabezpieczają realizację celu głównego. Wystąpiły nowe zespoły psychopatologii społecznej.

- (1) Rozpowszechniła się impotencja mistyczna, to znaczy niezdolność do wyznaczania wzniosłych celów.
- (2) Brak jest koncepcji, jak umniejszyć rażące niesprawiedliwości.
- (3) Narasta podejrzenie, iż "bogaci i dobrze uzbrojeni" nie potrafią poprawić sytuacji tam, gdzie jest bieda, gdzie rządzą despoci, gdzie rodzi się terroryzm.
- (4) Organizacje międzynarodowe nie potrafią skutecznie synchronizować zmagania z epidemią koronawirusa i zapewnić populacji planety odpowiednią ochronę biotechnologiczną.
- (5) Coraz częściej słyszymy wypowiedzi cyniczne i odwracanie kota ogonem, narasta ilość manipulacji, realizowanych przez mass media.
- (6) Zbyt częste są wpadki tak zwanej demokracji, polegające na tym, iż w wolnych, niesfałszowanych wyborach większość wybiera na swojego przywódcę socjopatę, pragnącą władzy absolutnej.

Badając stan podświadomości planety, trzeba szacować na bieżąco LOC. Noah i ja opracowaliśmy i uruchomiliśmy program, który prawowicie, dzień w dzień, sprawdza 'stan ducha planety'. Program ten zawsze z rana przedstawia nam wykres kilku parametrów, określających stan podświadomości ludzi zamieszkujących Ziemię. Od kilku już miesięcy, wszystkie te krzywe przekroczyły poziomy krytyczne.

– Co to jest LOC? – odezwała się Patrycja.

– To jest skrót of "Level of Consciousness" – pojęcie wprowadzonego przez Davida Hawkinsa. Prócz tej jego skali, opracowaliśmy własne narzędzie szacujące ogólną kondycję psychiczną, deficyt sensu i aktualne "zasilanie spirytualne".

– Śledząc to, co pojawia się w Internecie, śledząc fale owych fake newsów, działania trolli próbujących wpływać na referenda, wybory, a nawet wspierać ruchy antyszczepionkowe zwracamy uwagę także na ugrupowania, wydawałoby się empatyczne. Dostrzegliśmy ostatnio bardzo szczególne towarzystwo. Nie mamy wyrobionej opinii. W trakcie naszej konferencji to także chcemy rozeznaczyć.

– O czym mówisz, o jakie ugrupowanie ci chodzi? – zapytała Patrycja.

– Mam na myśli „The Boreal Crown and Downfall of Civilization”. Oni chcą coś majstrować przy tak zwanym głównym polu magnetycznym planety. Oni mają tak zwariowany pomysł, że po prostu nie wytrzymałoby nerwowo. To jeden z powodów, że ktoś z nas postanowił zwołać tę konferencję.

Zaproszono osoby, jak już Państwo wiecie, skolidowane w szczególny sposób. Wiemy przecież, że księżniczka Alice przewidywała, że potomkowie przybyszy będą organizowali czasami doraźne spotkania, aby się zastanowić czy dostrzegana sytuacja GMK jest rzeczywiście groźna. To nie ja sama zorganizowałam tę konferencję. Ktoś jeszcze przyczynił się do tej inicjatywy. Nie wiem, kto to zrobił. No, ale cóż, strach ma czasami duże oczy.

Jeśli okaże się tu w „Equinoxie”, że alarm był fałszywy, to być może jedyną korzyścią będzie wyciągnięcie z tej debaty 'wniosków prywatnych'. Jestem gotowa na dodatkowe pytania. Skończyłam – powiedziała Jaycee – zwracając się w kierunku Phoebe.

– Mam pytanie do Brona! Jego referat, tak jakby wskazywał na odpowiedzi –

powiedziała Weronica – Bron, dlaczego według Ciebie zasilanie spirytualne współczesnych religii jest takie słabe?

– Bo ich przesłanie jest nieunowocześniane... jest w starym stylu, w języku sprzed dwóch tysięcy lat. Jest skostniałe. Prawie nikt nie jest przekonany. Ludzie nie wierzą w rzeczywistości w pojęcie duszy. To jest dla nich taki mistyczny, „nawiedzony” abstrakt. Nie wierzą w możliwość zmartwychwstania, bo wydaje się im to niewiarygodne, technicznie niewykonalne. Ku naszemu zdumieniu Chryścijanie nie dostrzegają, że ich koncept trójosobowego Boga pasuje, jak ulał, do współczesnych teorii kosmologicznych. Ludzie nie wierzą w istocie do głębi także w żadne, pośrednie „siły większej mocy”. To całe gadanie w stylu New Age jest także mało przekonujące, bo ono jest dyskredytowane zarówno przez tak zwaną naukę, jak i przez dostojników głównych religii. To nie jest jednak najważniejsze. Pies jest pogrzebany gdzie indziej.

– Gdzie jest pies pogrzebany? – zapytała Veronica

– Od czasów Kolumba minęło już około 500 lat i dlatego ludzie nie umieją wytyczyć sobie porywających, przekonujących celów. Nikt nie płynie na korwetach do Ameryki. Prócz zarobienia na życie bądź zarobienia większych pieniędzy na „luksusowe” zbytki i gadgety, bądź inwestowanie, czyli ciężką służbę dla przemysłu, ludzie wobec natłoku informacji nie wiedzą, do czego dążyć, co zdobywać. Zaistniał deficyt poczucia sensu. Nadal seksualność nie jest wprzęgnięta w budowanie samozadowolenia, tak jak to było w czasach starożytnej Grecji. Co prawda wydawałoby się, że seksualność wyziera z wielu filmów i powieści, ale proszę się przyjrzeć, seks nadal jest oferowany łącznie z etykietką „to jest grzeszne”, „to jest zdrożne”, „to jest wstyd”.

Korona północna

– Jaycee, do diabła – syknął nagle Patrick – Co to jest ten „BOREAL CROWN”?

– „The Boreal Crown” jest organizacją działającą na zupełnie nowej zasadzie, wykorzystującej fakt istnienia Internetu. Czekają aż Internet „będzie już chodził” w każdym niemal domu. W największym skrócie oni chcą ustawić pewne urządzenie, dokładnie w miejscu najsilniejszej aktywności geomagnetycznej, to znaczy koło północnego bieguna magnetycznego Ziemi.

– Nie, Jaycee, nieco bardziej na południe, w miejscu szczytowej aktywności zórz polarnych, tzn. w pobliżu wyspy Barthurst na północy Kanady – odezwała się Kornelia.

Wszyscy odwrócili się w kierunku młodej dziewczyny o kruczoczarnych włosach. Patrzeliśmy na nią zdumionym wzrokiem. Była ubrana w czarne, obcisłe dżinsy i także czarną, ale wykonaną z siatki o dużych okach, bluzkę, pod którą widać było biały stanik.

– Widzicie to jedna z nich – powiedziała Veronika.

– Jaycee mów dalej co o nich wiesz – powiedział Patrick.

– Oni sądzą, że nie tylko ludzie, ale wszystkie ciała niebieskie, to znaczy takie obiekty astronomiczne jak Ziemia, inne planety, gwiazdy są organizmami żywymi, czującymi i pożądanymi. Oni sądzą, że podobnie jak pomiędzy ludźmi może istnieć nienawiść, obojętność bądź miłość, to samo zachodzi pomiędzy planetami i okolicznymi gwiazdami. Według nich pożądanie erotyczne lub jego brak, czyli nienawiść, organizuje życie nie tylko w grupach i społeczeństwach, ale i także pomiędzy okolicznymi planetami i gwiazdami.

– No to fajnie, gdzie widzisz tu kłopot – odezwał się tym razem Nigral, kolega Patricka.

– No tak, ale oni doszli do wniosku, że ktoś pozbawia planetę Ziemię możliwości życia

erotycznego i że koniecznie trzeba planecie pomóc.

– A jak planety się pieprzą, przepraszam ... kochają, to znaczy na czy polega ich życie erotyczne? – zapytał Patrick.

– W tym całe niebezpieczeństwo – odpowiedziała Jaycee. Oni sądzą, że zdrowa planeta w tym celu właśnie ma możliwość omiatania sąsiednich planet i gwiazd taką wiązką specjalnego promieniowania, które oni, za niejakim Charlesem Fourierem nazywają „promieniami aromalnymi”. Zorze polarne według nich to tylko resztki tych „aromal rays”, niejako przejaw onanizowania się (‘deadly orgone’) planety, co zaczerpnęli od adepta psychoanalizy Freudowskiej – Wilhelma Reicha.

– No właśnie! – odezwała się znowu Kornelia – Ty przedstawiasz cele „The Boreal Crown” w sposób tendencyjny. Oni chcą uratować nas wszystkich.

– Kornelia, a skąd to wiesz? Należysz do ich organizacji czy co? – zapytała Phoebe.

– Phoebe, przecież ty mnie tu zaprosiłaś według listy. Dobrze wiesz, że jestem córką Brendy Lynx z TCP-1, a jeśli chodzi o moją znajomość tego, co chce zrobić „The Boreal Crown”, to wynika z prostego faktu, że poznałam się wczoraj z takim sympatycznym chłopakiem. Ma na imię Rorvik i jest jednym z zastępców redaktora naczelnego tego pisma „Pop-Art”. Rozmawiałam z nim kilka godzin, kochałam się z nim także. To on należy do owej „grupy fizycznej” – jak to ujęła Jaycee – a nie ja. Jest natomiast prawdą, że oni finansują, z kieszeni nawiedzonych gwiazd pop-artu, jaką był Jackson, jaką jest Madonna, konstrukcję tego „aromal device” i wierzą, że gdy ta ich „maszyna” zadziała, to na całym świecie zostanie ogłoszony strajk generalny i rozpocznie się ‘Wielki Festiwal Erotyczny’.

– Trzeba by jednak jeszcze wiedzieć, jak ją skonstruować – odezwał się teraz ja.

– Bron powiedz im, bo ja chcę im pomóc – powiedziała Kornelia – Czy oni mają szansę? A jeśli nie to, co im brakuje? Oni mają mnóstwo pieniędzy! Spostrzegłam się jednak, że oni nie są w stanie tego skonstruować.

– Bo to nie jest problem konstrukcyjny.

– No to jaki to jest problem, Bron?

Nagle siedząca koło mnie dzisiaj Astrid zaczęła mówić półgłosem jak gdyby do siebie.

– Znam lepszych, tych z Gakona na Alasce. Mają już 180 anten nadających z mocą 3,6 megawatów. – Mówiąc to Astrid, patrzyła mi w oczy, mówiła to chyba do mnie tylko. Gdy skończyła to jedno krótkie zdanie, odwróciła głowę, po chwili wstała i potrącając nieco siedzących, którzy z zapiętym tchem słuchali tego, co się dzieje, wyszła. Była zgrabna, dzisiaj ubrana w zieloną sukienka. Kolor pończoch był dobrze dobrany. Co ona ma wspólnego z tą harfą? Czyżby mieszkała na Alasce? Przecież

High Frequency Active Auroral Research Project, prowadzony przez US Navy i US Air Force jest tajny? Chyba że pracuje na Wolnym Uniwersytecie Alaski w Fairbanks, który podjął współpracę. Im marzy się tam „pępowina”. Pępowina! Właśnie! Nie wytrzymałem. Jung widać miał rację, twierdząc, że wszystkie najważniejsze decyzje życiowe są podejmowane na zasadzie nagłych wtargnięć silnego impulsu z obszaru podświadomości. Myślałem teraz gorączkowo.

– Nie wiem, czy to zrobić? Jaycee w liście przesłanym e-mailem prosiła mnie, abym przywiózł ze sobą program, który opracowałem: „Program do nadśłuchu i tłumaczenia na niższy, ludzki poziom rozmowy nad-istot (NaTroNa). Nie wiedziałem, że rzeczywiście zaistnieje gwałtowna potrzeba, aby zademonstrować wam jego działanie. Musimy to chyba jednak zrobić. Zamiast gadania proponuję więc, abyśmy wsiedli w nasze samochody zaparkowane pod schroniskiem i abyśmy pojechali do „Obserwatorium Astronomicznego Pięciu Wzgórz”. Przecież to jest tylko 80 kilometrów stąd. Tam mają dość potężny

radioteleskop. Nie jest to co prawda coś takiego jak META i BETA, jakie mają na Harvardzie w Massachusetts, ale wystarczy. Jeśli tylko spotkamy tam dr Chaffinch'a, zapewne pozwoli on nam użyć obydwu swoich radioteleskopów.

- Warto pojechać, bo rzeczywiście potrzebne są dwa – odezwał się Noah.
- Ależ Bron, przecież teraz jest już późno. Wieczór się zbliża.
- Nam potrzebna jest noc właśnie. Dobrze się składa, że Księżyc jest jeszcze nisko.
- Jedziemy Bron – powiedziała Kornelia – Kto jedzie z nami?
- Ja także pojedę – odezwała się Jaycee.
- No to dobrze, biorę was do mojego samochodu – powiedział Nirgal.
- Chyba wszyscy jedziemy, czy jak? – zapytał Patrick.
- Tak jest! Wyznaczam spotkanie za dwie godziny pod bramą Obserwatorium Astronomicznego na Orlej. Ja też znam doktora Chaffinch'a. Zadzwoń do niego. Jedziemy!

.....

Rozdział III – Pępowina

Obserwatorium Astronomiczne Pięciu Wzgórz

Wyszliśmy przed budynek schroniska. Na parkingu koło niebieskiego Peugeota stała Kornelia w towarzystwie młodego chłopaka.

- Czy zgodzicie się, aby Rorvik pojechał z nami? Rorvik McAster jest tym mężczyzną, o którym mówiłam. To on właśnie należy do stowarzyszenia „The Boreal Crown”.
- Ależ, to nie jest żadne stowarzyszenie, to jest tylko „anonimowa akcja” – wtrącił chłopak.
- Anonimowa akcja, która ma budżet równy majątkowi Muska – odparła Kornelia.
- No to co, bierzecie mnie ze sobą czy nie?
- Ależ oczywiście, wsiadaj Rorvik! – odezwał się stanowczo za wszystkich – Ja z Jaycee siadamy na tylnych siedzeniach. Rozumiem, że Kornelia prowadzi.

Zaczęliśmy dość szybką jazdę. Zjeżdżając już do Culbyhole, zauważyłem, że Kornelia prowadzi samochód pewnie, szybko i w pełni automatycznie, poświęcając dziewięćdziesiąt procent uwagi na kontynuowanie rozmowy.

- Kornelia zdążyła mi powiedzieć, że pan nie wierzy w to, co chcemy zrobić w pobliżu bieguna magnetycznego Ziemi. Nie rozumiem, dlaczego pan tak sądzi? Kornelia dała mi przesłuchać nagranie trzech głównych waszych referatów. Przecież Noah, pana przyjaciółka Jaycee i zdaje się pan także, wierzyacie w to, że „gwiazdy mają duszę”.
- To jest niewątpliwe! – powiedziałem – Ja tylko nie wierzę, że wy potraficie zbudować to „aurodal device”. Brak wam pewnego ogniwa, a poza tym sądzę, że seks między planetami odbywa się w zupełnie inny sposób.
- Wiecie co, proponuję, abyście siedzieli przez godzinę cicho – odezwała się Jaycee – przecież można zwariować z tym waszym przeintelektualizowaniem.
- Dobrze! Puszczę wam płytkę z melodiami Anjani. Będzie to Blue Alert – odezwała się Kornelia.
- Hm... Blue Alert zawsze ogłaszano na Star Trek, gdy Enterprise lądował – dodał chłopak
- Kochanie, proszę, zamknij się!

Rorvik zamilkł, wyciągnął się jak długi. Było widać stąd z tylnych foteli tylko jego nieruchomą czuprynę. Chyba zasnął. We wstecznym lusterku mimo zapadającego zmroku

było widać żywe oczy Kornelii, która oczywiście namierzała stale, a to lewy, a to prawy krawężnik, pasek pośrodku szosy i czerwone światła hamulcowe samochodów jadących przed nami.

Dotknąłem ręką biodra Jaycee. Przed wyjazdem ubrała niebieskie dżinsy. Za chwilę położyłem moją rękę **E . Jaycee odwróciła się do mnie i zaczęła **E .

Po dwóch godzinach byliśmy już na parkingu Obserwatorium Astronomicznego Pięciu Wzgórz. Zaczęły się zjeżdżać jeden po drugim samochody naszej grupy. Trzaskały drzwiczki. Wszystkie samochody były skromne, co najwyżej średniej wielkości. Tylko Noah nadjechał potężnym SUW'em. Naszą grupę kilkunastu osób przywitał przy bramie szef Obserwatorium doktor Ken Wine. Miał smutną minę. Powiedział:

– Przed dwoma godzinami dzwoniła pani Phoebe, chciała rozmawiać z doktorem Chaffinch'em, ale on przecież zmarł przed dwoma dniami! Czy państwo nie wiecie tego? To był wybitny astronom. Całe życie poświęcił astrofizyce! Badał Słońce! To była jego pasja. Przed kilkunastoma laty zachorował. Rozpoznano u niego guza mózgu. Na sekcji zwłok okazało się, że był to glejak. To jest nowotwór, który grozi wszystkim astrofizykom.

– Ma rację facet! – mruknąłem do stojącej obok mnie, trzęsącej się z zimna Jaycee.

Astronom kontynuował jednak swoją mowę przywitalną, którą wygłaszał przy bramie drabiniastego płotu, który oddzielał okoliczne łąki od wzgórz, na których ustawiono pięć najlepszych teleskopów, jakie wybudowano w tym małym, dość dziwnym kraju. Powiedział w końcu:

– Ale zgodziłem się przyjąć was dzisiaj i udostępnić radioteleskopy, którymi doktor Chaffinch zarządzał w sposób autokratyczny, ze względu na szacunek do pani Phoebe. Podobno ktoś z was potrafi obsługiwać obydwie instalacje. Czy tak? Bo doktor Chaffinch nigdy mnie nie dopuścił do swojego, nowego teleskopu, więc nie znam się na jego obsłudze.

– Ja potrafię – powiedziałem – nazywam się Bron Colins. Kiedyś pana poznałem. Czy przypomina pan sobie takiego nawiedzonego miłośnika astronomii, który napisał książkę, którą panu podarował?

– Ależ tak! Panie Colins, okey, proszę, oto są klucze. Zmykam do siebie, bo moja żona urodziła właśnie przed dwoma dniami syna. Daliśmy mu na imię Auqukuh.

– Chodźcie za mną. Jest ciemno, ale znam te ścieżki na wylot. Te krzaki i gaj, który porasta te wzgórza, oddzielają archaiczne teleskopy optyczne typu Cassegraina, a ten tutaj to zwykły Newtonowski. Pracuje na nich Jagiellońskie Koło Miłośników Astronomii.

– Proszę pana, co to znaczy Jagielloński – odezwał się Rorvik McAster, wicedyrektor czasopisma „Pop-Art”, z pochodzenia Anglik, przybyły tu, jak widać, niedawno.

– Wie pan, to był taki król, też miał „północną koronę” na głowie! – Sącyłem wolno złośliwość, otwierając jednocześnie drzwiczki do kładki prowadzącej do małego budynekczku stojącego u podstawy potężnej anteny radioteleskopu o średnicy pięćdziesięciu metrów. Wkrótce wszyscy zgromadzili się już w pomieszczeniu głównym budynku, to znaczy w „Pomieszczeniu Komputerowej Analizy Odbieranych Sygnałów”. Teraz dopiero przypomniałem sobie i krzyknąłem:

– Ojej, Noah! Ty musisz iść teraz tam do tej ciemnej budy, koło tego drugiego radioteleskopu. Masz tutaj klucze. Musisz uruchomić go i nakierować na „Cygnusa”. To jest archaiczny sprzęt, który potrafi odbierać tylko z tego kierunku. Studenci ćwiczą na nim badanie

radioźródła CYGNUS-A – dodałem krótkie objaśnienie, mówiąc do wystraszonych uczestników eskapady – chyba wiecie, że jest to najsilniejszy, naturalny nadajnik fal radiowych na niebie północnym.

– Zrobię to dla ciebie Bron. Weronika chodź ze mną do tej ciemnej budy, bo mam trochę stracha. Będziemy nastawiać ten radioteleskop we dwójkę.

– Idę z tobą i wcale się nie boję – odparła dziewczyna o rudych włosach.

Gdy przez okno sterowni dojrzałam, że Noah i Weronika znaleźli się już przy archaicznym, starym urządzeniu wystukałem na klawiaturze sterowniczej dwa krótkie polecenia techniczne. Przez okna było widać, że antena dokonała natychmiast gwałtownego ruchu. Było widać, że wolno porusza się także antena wklęsłego radioteleskopu, przezywanego przez studentów „CYGNUS”. Obydwa radioteleskopy były sprzężone. Kiedyś wraz z doktorem Chaffinch’em zamontowałem kabel, który połączył te dwa systemy.

W kieszeni mojej bluzy wyjąłem pendriv’a i wsunąłem go do wejścia USB w obudowie komputera głównego. Wystukałem przeciwiczone przeze mnie już wielokrotnie polecenie: *#Listen to star Delta Cygni; star Epsilon Cygni; @ @ 0601. Za chwilę na ekranie komputera pojawiły się informacje potwierdzające:*

**1 Program NaTroNa podejmuje próbę nasłuchu i analizy sygnału.*

**2 Pozycje gwiazd poddawanych nasłuchowi – współrzędne w układzie równikowym:*

Delta Cygni Rektascencja α 20,5 h, Deklinacja δ + 40 stopni, odległość 95 lat świetlnych

Epsilon Cygni Rektascencja α 19 h, Deklinacja δ + 45 stopni, odległość 136 lat świetlnych

**3 Czy sygnał i tłumaczenie rejestrować w „buforze aktualnego nasłuchu”, czy też wyświetlać dodatkowo na ekranie monitora głównego?*

– NaTroNa wyświetlaj i podawaj też na głośniki stacji – powiedziałem głośno.

Rozmowa Alty z Hiriną.

Na ekranie monitora zaczęły się z wolna ukazywać zdania wyświetlane w dziwny sposób. Litera były różowe na jasnoniebieskim tle. Ledwie można było zrozumieć ciąg fraz słownych, poprzedzielanych dość często wykropkowaniami. Z głośników jednak sączył się także głos. Był to zapewne głos syntetyzatora mowy. Początkowo był to monolog:

„Rozmowa z Hiriną znudziła mnie, wyłączyłem się. Niby rozumiemy się, ale ona musi być jakaś inna. Ma chyba inną strukturę wewnętrzną. Nieraz nad tym rozmyślałem. Wszystko wskazuje na to, że powinna być podobna do mnie. Też krąży w odległości kilku miniseków od gwiazdy.

Hirina wiele mówi o sobie. Niby wszystko się zgadza. Na moje pytanie, skąd ona to wie, powiedziała, że ustaliła to w długich rozmowach z Altarem. a on badał to z innymi już od jakiś 5 miliardów lat.

No cóż, tą ich teorię mogę sprawdzić tylko przez swoją introspekcję. Kilka rzeczy wydaje mi się niewątpliwych. Ich wnętrze podobnie jak moje jest gęste. Ku obwodowi mojego ciała

– No dobrze, ale pytam się, co tym wszystkim koordynuje. I tutaj objaśnienia Hiriny stają się dla mnie mętne. Twierdzi on, że nic stałego, określonego nie koordynuje tej plątaniny sygnałów przypowierzchniowych. Twierdzi, że po prostu grupy jednostek ruchliwych chwilowo lub dłuższy czas nadają pewną treść i to stanowi właśnie naszą pojedynczą myśl. Później inna hierarchia przypadkowo lub w „odpowiedzi” nadaje odmienną treść. To stanowi, jak mówi Hirina, istotę naszej innej, przekornej myśli. No dobrze, nich by było. Ja się jednak pytam, jak się rodzi nasza świadomość, owo odczucie, że wiem, iż jestem i nazywam się Alta i myślę na swój własny rachunek.

– Alta słuchaj! To jest dość proste! To się rodzi w wyniku pewnych permanentnych, stale powtarzających się myśli jednostkowych, w wyniku nawrotowego krążenia impulsów po kablach, od receptorów założonych w twoim wnętrzu do centralnych prostokątników na powierzchni i z powrotem. To nawrotowe krążenie tych impulsów to twoje wyobrażenie o sobie samym, czyli twoje „JA”.

– O kurde! – odezwał się Rorvik – Rozumiem już! Musimy przewiercić Ziemię na wylot i do tunelu włożyć ten „walec niklowo-żelazowy”. To jest prawda! Tego nie da się zrobić inaczej.

– Czyż ty ośle nie widzisz, że ten radioteleskop jest nastawiony na gwiazdę, wokół której krąży Alta, a nie na planetę Alta! – ostro odezwała się Jaycee.

– Ojej! Rzeczywiście! Masz rację! To przecież gwiazda nadaje, a nie planeta!

To jest logiczne! Nadajnik gwiazdy ma zasięg rzędu milionów lat świetlnych, a planeta może sobie gadać co najwyżej do sąsiadów w jakimś jednym układzie słonecznym. Tylko jak to zrobić. Musi zaistnieć sprzężenie zwrotne. To, co ludzie sobie myślą musi zostać nadane przez gwiazdę! Jak to zrobić?

– Rorvik, to zupełnie nie tak! – odezwała się Jaycee.

– A jak?

Niepostrzeżenie między Jaycee i mną stanęła Phoebe i położyła swoje dłonie na moim barku i plecach dziewczyny. Będąc wpatrzona w ekran komputera, który wyświetlał treść rozmowy gwiazd, syknęła niemal do ucha swojej koleżanki:

– Daj spokój, teraz! Jaycee! Zapraszam cię i Brona na kolację! Jadę z moim chłopcem do centrum miasta. Zobacz, to ten, który stoi tam na prawo, przy drzwiach. On ma na imię Wojciech! To takie jakieś słowiańskie imię. Mówi, że zna spokojną restaurację w spokojnym hotelu. Zanocujemy tam! Przecież jest już późno! Do mnie zaś ostrym tonem syknęła – Natychmiast wymaż program z pamięci komputera!

Oglądnałem się i zrozumiałem! Polecenia do komputera, pisałem już więc dalej sam, bez żadnych pouczeń.

~ Delate NaTroNa form memory!

~ Delate stars coordinates from disc memory!

~ Standard firewell procedure! @ B.C.

Za chwilę na ekranie komputera pojawił się więc głupawy tekst:

Dziękuję, w imieniu B.C. za uczestniczenie w nasłuchu rozmowy gwiazd. Zapraszam na

następny seans. Życzę dobrej nocy. NaTRoNA! BYe!

Tym razem Phoebe odezwała się głośno:

– Słuchajcie! Jest późno! Proponuję, aby wznowić obrady w Cubbyhole jutro po południu, około godziny osiemnastej. Teraz niech każdy robi, co chce. Macie przecież chyba telefony komórkowe?

– A jakże, mamy... do widzenia pani przewodnicząca! Do jutra! – powiedział tak jak gdyby za wszystkich Patrick.

Uczestnicy „wycieczki” wychodzili wolno z budynku sterowni radioteleskopu. Ktoś świecił kieszonkową latarką i ułatwiał marsz poprzez zarośla. Jaycee szła przodem z Patrykiem i Wroniką, mówiąc coś do nich. Była bardzo ożywiona. Gdy byliśmy już na parkingu, zobaczyłem, że Kornelia i Rorvik, wsiadając do Peugeota, machają do mnie na pożegnanie. Noah zabierał innych uczestników konferencji do swojego SUW’a

Jaycee, jakoś bez żadnych dodatkowych pytań i wskazówek usiadła z przodu, po prawej stronie kierowcy Fiata, czyli Wojtka, który został nam przedstawiony, jak słyszeliśmy przed chwilą jako chłopak Phoebe. Mnie nie pozostało nic innego jak usiąść z tyłu z moją przyrodnią siostrą. Siostra jest jednak zgrabna, ładna i sympatyczna, mimo iż ma już pięćdziesiąt pięć lat. Słuchałem jej w trakcie szybkiej jazdy z wielką uwagą.

Hotel „Wanda”

– Czy wyście powariowali! – rozpoczęła reprimendę Phoebe. Przecież wiecie, że połowa z naszej grupy to są „ludzie tutejsi”. Przyjeliśmy zasadę, że każdy może przyjechać z osobą towarzyszącą. W ten sposób Kornelia zabrała do Obserwatorium Rorvika! Słyszałam już, że on jest gotowy przewiercić Ziemię na wylot i umieścić tam „kulkę z żelaza”, byle tylko jego „Korona Północna” nabrała możliwości modulacji pola magnetycznego.

– Phoebe, przecież twój Wojtek też jest tutejszy! – powiedziała Jaycee.

– Wojtek jest tutejszy, ale wszystko rozumie! – odezwała się Phoebe.

– Wiem, co masz na myśli, gdy mówisz, że Wojtek jest pojętny, ale w takim razie może ów Rorvik też w końcu wszystko zrozumie – odpowiedziała kąśliwie Jaycee.

– Phoebe, ja też bym się bał – powiedziałem – gdyby ktoś rozpoczął już wiercenie planety na wylot, zwłaszcza że widać, iż ma duże pieniądze na rozpoczęcie, a nawet kontynuowanie owych robót ziemnych. W zasadzie nie jest to groźne, gdyż, jak już mówiłem, prócz możliwości modulowania zmian pola głównego planety trzeba jeszcze wiedzieć co nadawać! Innymi słowy, przecież najpierw trzeba się zastanowić, na jakiej zasadzie pewna planeta staje się świadoma i uprzytamnia sobie, że oto ja, na przykład Alta lub Gea, jestem samodzielną istotą... wiem, kim jestem. Oczywiście to wymaga wprawdzie, aby ogólnie biorąc, rozumieć czym jest świadomość, choćby nawet u pojedynczego człowieka tylko.

– Wiesz Phoebe – odezwała się znowu Jaycee – on być może ma rację. Czytałam niedawno w „Unknown World” artykuł naśmiewający się z programów CET, SETI, META i BETA, z tego ich przeświadczenia, że wystarczy nasłuchiwać w „okienku wodoru”, czyli w paśmie 1420 Mhz i czekać na audycję koniecznie nadawaną na długości fal elektromagnetycznych rzędu 21 cm, czekać, że tak zwana wyższa cywilizacja będzie nadawać w tym paśmie tak zwane „liczby pierwsze” lub ton jednostajny.

– No właśnie! – odezwałem się. – Założono tutaj na Ziemi, że „nadistoty” będą nadawać przez nadajnik radiowy na przykład symbole liczb 1, 3, 5, 7, 11, 13, czyli początek ciągu liczb

pierwszych? Nie pojmuję tego! Moja mama opowiadała mi kiedyś dokładnie przebieg konferencji, jaki odbywał się na ten temat na pokładzie TIME-CRAFT-V, ale nie było tam ani razu o potrzebie nadawania ciągu liczb pierwszych.

– Zgadza się! – powiedziała Phoebe – oni cały czas mówili tam „o miłości, zazdrości i potrzebie wolności!”, a nie o „liczbach pierwszych”.

– No dobrze, ale jak oni te swoje poglądy chcieli przekazać Ziemianom? – odezwał się Wojtek.

Właśnie zajechaliśmy pod nasz hotel. Na parkingu stał już samochód, którym przyjechała Weronika i Noah.

– Cztery gwiazdki! Co to znaczy „Wanda”? – zapytała Jaycee, pokazując palcem na niebieski neon, widniejący nad parterowym, rozległym budynkiem, który od tyłu łączył się z masywem jakiegoś drugiego, wielkiego hotelu o nazwie „Holiday Inn”.

– Wanda nie lubiła Niemca i w związku z tym skoczyła ze skały do rzeki – odpowiedział Wojtek.

– Jakiej rzeki? – zapytała Phoebe.

– O kurde. Skąd wyście się wzięli? Wysiadać! – powiedział Wojtek.

– Phoebe pobierz nasze paszporty i idź zapłacić za trzy pokoje, które zarezerwowałem przez telefon! My idziemy od razu do restauracji napić się piwa! Ta konferencja wymaga dużej ilości piwa!

Restauracja w hotelu „Wanda” była bardzo schludna, uporządkowana i elegancka, utrzymana w kolorach o tonacji pastelowej. Podłogę wyścielał dywan w granatowo-szary wzór. Brakowało tu jednak ciepła. Może te dywany, nakryte już do kolacji stoliki i kelnerzy w czarnych garniturach nie sprzyjali artystycznej bohemie. Usiedliśmy przy prostokątnym stole nakrytym na sześć osób. Kelnerzy przynieśli nam szybko i posłusznie butelki piwa o nazwie „Hevelius”, dokładnie w tym momencie właśnie, kiedy to Phoebe wróciła już z recepcji hotelu w towarzystwie Weroniki i Noaha.

– Bron, co nadają więc gwiazdy zamiast ciągu liczb pierwszych? Chciałam właśnie o to zapytać. Jeśli ty od miesiący słuchasz „rozmowy gwiazd”, to zapewne dużo wiesz! Chodzi mi o to, abym się dowiedziała o tym pierwsza, tzn. przed Rorvikiem, bo inaczej „stracę sterowanie”.

– A ty masz sterowanie? – zapytała Jaycee, spoglądając teraz na mnie wyjątkowo „laserowym wzrokiem”, którym potem zaczęła powłóczyć po wszystkich obecnych przy owym sześciuosobowym stoliku.

– Bron, co zazwyczaj mówią między sobą gwiazdy?

– Nie wiem, czy dobrze je rozumiem! Mówiąc w największym skrócie, czasami koło gwiazdy krąży planeta, która jest już świadoma. Na ogół wtedy ma ona łączność mentalną ze swoją gwiazdą, a gwiazdy, mając duszę i będąc nadajnikami nadistot, jeśli coś mówią, to robią to we własnym interesie!

– Mocno powiedziane! Jaki jest ich interes? – zapytał Wojtek.

– Powoli – odezwał się Noah – jeśli chcecie coś z tego zrozumieć, to trzeba sprawdzić, czy wiecie, co to jest świadomość i kiedy planeta łapie świadomość hm... nabywa tożsamości.

– Wyjaśnij to nam, ale krótko! – odezwała się Phoebe.

– Spróbuję, ale chyba powinniście napić się jeszcze piwa!

Czy nasza planeta jest już świadoma samej siebie?

– Świadomość pojawia się jedynie u osobników posiadających bardzo rozwinięty system nerwowy – rozpoczął swoje dywagacje Noah. Jak wiadomo, tak zwany „test lustra” prócz człowieka przechodzą tylko jeszcze małpy i delfiny. Aby być świadomym trzeba percepować stale informacje z wnętrza własnego ciała. To nie wystarczy jednak. Trzeba umieć wyobrazić sobie możliwie rozległy fragment postrzeganego wcześniej świata, trzeba umieć przypominać sobie swoją przeszłość i trzeba umieć – co najtrudniejsze – wyobrazić sobie samego siebie na tle właśnie owych obrazów świata i przeszłości. Jak widać, kluczowym słowem w moim określeniu świadomości jest fraza „wyobrazić sobie”. Trzeba więc umieć narysować obwody neuronalne, które nie realizują percepcji, lecz wyobrażenia, czyli wyciąganie z pamięci informacji o przeszłych percepcjach. Motorem wyobrażeń elementarnych oraz doznań seksualnych jest stałe krążenie impulsów pomiędzy pniem mózgu, tak zwanym wzgórzem a korą mózgową.

– No dobrze, a teraz planeta! Kiedy planeta złapie świadomość – zapytała Weronica.

– Wtedy, gdy zaistnieją podobne okoliczności. Dane o zachodzących na planecie procesach muszą być postrzegane na bieżąco. Wstępne warunki już zaistniały. Mamy bowiem Internet. Gdyby zbierać dane pochodzące od miliardów już użytkowników Facebooka, Twittera, Instagramu i przeróżnych grup dyskusyjnych, blogów, portali randkowych to w „pewnej centrali” można by było te informacje już syntetyzować. Powstałby wtedy zasadniczy korzeń dla „JA” planety. Mielibyśmy więc wtedy już odpowiednik owej permanentnej percepcji wnętrza własnego ciała. Trzeba by jednak w owej centrali wytwarzać jeszcze owo wyobrażenie o świecie, a właściwie też i otoczeniu kosmicznym, czyli w istocie uporządkowane hierarchicznie obrazy o świecie, wszechświecie, jego przeszłości, czyli historii.

– Co nam więc brakuje – napierała nadal Weronika.

– Brakuje nam owej centrali. Obrazowo, intuicyjnie i prosto byłby to duży serwer, nie mniejszy niż serwery główne Facebooka.

– I co? Potem można by go połączyć z antenami instalacji w Fairbanks? – zapytała Weronika.

– Hm... rozjaśnia mi się w głowie. Planeta ma przecież jonosferę i wyżej magnetosferę. Takie anteny jakie zainstalowano w Fairbanks mogą wprawić w drgania ów ogromny kondensator. Chyba jest to jakaś droga do tego, aby owe „aromal rays” wytworzyć. Nie jest jeszcze całkiem jasne, jak planety czy gwiazdy mogłyby się kochać, ale można sobie już wyobrazić, jak mogłyby one prowadzić erotyczny dialog – mruknęła Phoebe.

– Sądzę, że gdyby jakieś planety nawiązałyby już taką zmysłową pogawędkę, to podnosiłoby to znacznie przeciętną zmysłowość wśród nas, „ruchliwych jednostek” – wtrąciła Jaycee.

– Wy macie fioła z tą koncepcją gwiazd i planet, które miałyby się * E – przepraszam – kochać! – Phoebe wykrzyknęła to zdanie tak głośno, że natychmiast podszedł kelner i grzecznie zapytał – Co państwo sobie życzycie?

– Cztery butelki tego świetnego, mocnego piwa „Hevelius” i cztery kawy oraz cztery kolacje według Pana uznania.

- To ja wam przyniosę cztery różne dania – odparł kelner, mając nieco wystraszony wyraz twarzy.
- Wspaniały pomysł – „cztery różne dania”! Proszę pana, czy pan jest stąd? Czy Hevelius to jest tutejszy astronom? – zapytała Phoebe.
- O ile wiem, to był znany piwowar, ale także i astronom, ale nie tutejszy! On pędził piwo w Trójkacie Bermudzkim
- A rozumiem! Dziękuję! Czekamy na pana „cztery różne dania”!
- Bron, jeśli gwiazdy chcą się „kochać”, to jak mogłyby to zrealizować? Kornelia i jej chłopak z „The Boreal Crown” twierdzą, że gwiazdy czynią to za pomocą „aromal rays”? – stwierdziła pytającym tonem głosu Phoebe.
- „Aromal rays” to jest odpowiednik tego, co się dzieje teraz między nami – odparłem.
- A co się dzieje teraz przy tym stole? – zapytała zamyślona Phoebe.
- No cóż, sama widzisz lub sama odczuwasz, my drażnimy się erotycznie słowami. Nadajemy takie „audycje”. Te przesłania mają na celu, aby poprawić atmosferę. One mają na celu sprawić, aby każdy z nas był lekko podniecony. To właśnie tyle da się uzyskać poprzez rozmowę.
- Daleko jest jednak to tego, aby rzeczywiście coś się zaczęło, aby coś zaczęło się dziać! – zauważyła spokojnie Jaycee.
- No właśnie! – powiedział Wojtek.

Do sali restauracyjnej, weszli teraz inni uczestnicy konferencji.

- Ojej! Przecież to Kornelia, Rovik i Astrid. Skąd oni się tutaj wzięli? W tym mieście jest wiele hoteli! Nie mogli na przykład zamieszkać w „Hotelu Francuskim”? – wycedziła Jaycee.
- Ależ to bardzo dobrze, bo przecież możemy dostawić tu krzesła – powiedział Wojtek. Wstał i podszedł do nowych gości restauracji. Zaprosił ich do naszego stolika.
- Bron, co mogą zrobić gwiazdy, aby ‘zaczęło się między nimi rzeczywiście coś dziać’? – do wątku rozmowy wróciła Phoebe.
- Słyszałaś rozmowę Hiriny z Altą – powiedziałem – Ich mózgi pracują na podstawie działania konkretnych komórek ich organizmów, zwanych przez nie „ruchliwymi jednostkami”. Sądzę, że odpowiedź na twoje pytanie jest więc prosta, aby gwiazdy mogły być w kontakcie erotycznym, to także muszą posłużyć się analogicznym, dość podobnym do mózgu, narzędziem swojego organizmu! Muszą brać w tym udział komórki ‘składające się na organizm’ takich „gadających systemów gwiazdnych”.

- Słuchajcie, może wam się nieco rozjaśni, jeśli opowiemy o ciągu dalszym wydarzeń w Obserwatorium – wtrąciła się do rozmowy Kornelia.
- A był jeszcze jakiś ciąg dalszy? – zapytała Phoebe.
- No więc słuchajcie! Było tak. Wiesz Bron, gdy wydawałeś polecenia do komputera, wymazując wszystkie dane tak, aby program NaTroNa nie wpadł w niepowołane ręce, zapomniałeś popchnąć przycisk „POWER OFF”. Wszyscy natomiast bardzo gdzieś się spieszyli, bo byli tacy podekscytowani, iż koniecznie chcieli coś zrobić. Zostałam więc wkrótce w sterowni radioteleskopu sama z Rovikiem... przynajmniej tak myślałam. On chciał właśnie wyłączyć zasilanie komputera i zamykać już budę. Nagle chwyciłam go za rękę. Jestem biologiem molekularnym i pracuję nad genami apoptozy, tzn. genami, które limitują życie komórki przez włączenie w którymś momencie wmontowanego w genom programu

samounicestwienia, zwanego przez nas w pracowni krótko „Procedurą samobójstwa”.

– To mi się podoba – wykrzyknął Wojtek – Sądzę, że nasza cywilizacja włączyła „Procedurę samobójstwa”!

– Nie przerywaj! – odparła Kornelia i ciągnęła dalej.

– Jak wiecie, programiści komputerowi czasami wmontowują w swój program coś podobnego, co sprawia, że po zakończeniu pracy program likwiduje się sam. Programiści czasami zapominają jednak wmontować „procedurę samobójstwa”. Wtedy, póki nie zostanie wyłączone zasilanie komputera, program po prostu tkwi jeszcze w pamięci operacyjnej, nawet jeśli został wymazany z dysku. Mówiąc krótko, Bron! Twoja NaTroNa nie ma, jak dotąd, procedury samobójstwa, toteż ją przejęliśmy. Co więcej, od razu ją wykorzystaliśmy! Rovik wycelował natychmiast radioteleskop na gwiazdę Sirrah, wokół której krąży Alta. Zaczęliśmy słuchać. Program NaTroNa działał tym razem mało precyzyjnie albo natrafił na trudne zadanie. Nagle zauważyliśmy, że nie jesteśmy sami. Z czeluści pomieszczenia nagle wyszła Astrid. Powiedziała:

– Jestem z wami, nie będę wam przeszkadzać, może nawet wam pomogę ... Pokażę wam jak dostroić Antenę. Trzeba przecież zluźnić sztywne sprzężenie zwrotne z gwiazdą i ustawić antenę o 2 sekundy kątowne w prawo; trzeba ją wycelować w ‘pępowinę’.

– Nie mieliśmy pojęcia, o co jej chodzi! Astrid podeszła wtedy do pulpitu i nacisnęła jakiś przycisk, patrząc na oscyloskop. Po chwili powiedziała – No dobra! Teraz jest środek pępowiny. – Gdy chcieliśmy, aby nam wyjaśniła, o co jej chodzi, to wiecie, ona nie była już wtedy w stanie tego zrobić. Była jak w transie. Siedziała na fotelu z odchyloną głową i głęboko oddychała.

– Przecież Astrid tu jest – powiedziała głośno Phoebe, niech więc wyjaśni nam teraz to, co zrobiła.

Wszyscy spojrzeli na dziewczynę, która teraz była niewątpliwie przytomna i w pełni świadoma. Była rozbawiona i uśmiechała się przyjaźnie.

– No dobrze. Jeśli nie macie jeszcze dość, to zrobię wam jeszcze jeden mały wykład. Chodzi o to sprzężenie zwrotne pomiędzy myśleniem pewnej zamieszkałej planety a najbliższą jej gwiazdą, o czym mówił Bron. Gwiazda w momencie erupcji wtedy, gdy widzimy protuberancję, wyrzuca strumień plazmy. Przez pewien czas ta wiązka elektronów i jąder helu biegnących ku planecie, tworzy połączenie pomiędzy gwiazdą a planetą, zwane przez niektórych radioastronomów pępowiną. To właśnie ów wiatr słoneczny wywołuje zjawisko zorzy polarnej. Zorza polarna to świecenie atmosfery, bombardowanej przez protony od strony biegunów Ziemi, bo tylko tam może on wdrzeć się na niskie wysokości, dalej, bliżej już równika odpycha ją magnetosfera! Gdy widzimy zorzę polarną, to niewątpliwie pobliska gwiazda sący nam coś do naszych głów. Proszę jednak zauważyć, że ponadto ‘taka pępowina’ to potężna antena. Poprzez tę antenę można nadawać wiadomości.

– Ale przecież ktoś musiałby modulować sygnał – powiedział Wojtek.

– Toteż grupa osób z alaskańskiego uniwersytetu w Fairbanks wymyśliła sposób. Ustawiła 180 anten nadających z mocą 3,6 megawatów i w chwili utworzenia się pępowiny nadaje sygnał.

– Tak chyba mogą porozumiewać się pobliskie cywilizacje – zauważyła Jaycee.

– Pępowina to antena o rozmiarach 150 milionów km. Antena o takich rozmiarach może

umożliwiać rozmowy dość odległych gwiazd i ich planet.

– Przecież wszystko, co było tu powiedziane, nie trzyma się kupy! Te sygnały mogą się rozchodzić przecież tylko z szybkością światła. O żadnej rozmowie nie może być więc mowy.

– Przecież tu chodzi o porozumiewanie się planet czy też ich gwiazd, a nie ludzi, a one mają dużo czasu.

– A to, co słyszeliśmy dzięki NaTroNa?

– To były tylko monologi, relacje z synchronicznych monologów, wypowiedzi sformułowanych dawno, dawno temu.

– Kornelia, ale co działo się dalej w tej budzie, gdy Astrid zlużowała sprzężenie z gwiazdą i nastawiła antenę na środek pępowiny – przerwała Jaycee.

– Działy się dziwne rzeczy. Usłyszeliśmy przejmujący nieludzki głos. Tak, jak gdyby ktoś śmiał się i płakał jednocześnie. Był to taki jakiś, powiedziałabym, „monolog erotyczny” albo „połówka rozmowy”, czyli odezwania się jednego partnera. Ów monolog, który szedł z głośników, działał na nas jednak jakoś dziwnie ekscytująco. Ekscytacja była bardzo zmysłowa. Rovik powiedział wtedy, że czytał kiedyś o niemożności przeniknięcia umysłu nadistoty i zrozumienia tego, co ona sobie myśli. Dodał jednak, że akurat w zakresie wrażeń emocjonalnych i zmysłowych nie rozumiejących się w pełni na przykład zwierząt i ludzi porozumienie odbywa się. W każdym razie owe zmysłowe wynurzenia tej właśnie gwiazdy podziały na nas przemożnie. Rovik zaczął ***E namiętnie

– *E*E ... stwierdziła uśmiechnięta Astrid.

– Ej Astrid! Ty sugerujesz nam tutaj, że bóstwa mają płęć! – wykrzyknął Wojtek.

– A czyż Izyda i Ozyrys nie mieli! – odparła Astrid.

– Zrozumiałam coś – odezwała się ponownie Astrid. Sądzę, że gwiazdy dzielą się na głupie i rozwinięte. Te prostackie emitują jedynie zwierzęce, proste myśli przesycone emocjami. Przecież może się jednak zdarzyć, że cywilizacja jakiejś planety opanowała już nanotechnologię i potrafi tworzyć rozproszone systemy informatyczne, których elementy przełączające składają się z atomów, kwarków i kwantów. Była o tym mowa w trakcie wczorajszego wykładu. Być może technologia lotów kosmicznych, rozwijana przez nas ludzi jest potrzebna po to, aby wysłać raketę w kierunku Słońca i wstrzyknąć tej gwiazdzie taki gorący, płynny, rozproszony system informatyczny. Gwiazda przemieni się wtedy w superkomputer i będzie już mądra.

– Zdrowie Astrid, sądzą, że ona odgadnęła coś bardzo ważnego – stwierdził Noah, wstał podszedł do dziewczyny i pocałował ją w policzek.

Źródła nadzwyczajnego pożądania

Siedząca koło mnie Jaycee, trąciła mnie łokciem, nachyliła się i szeptem powiedziała mi na ucho:

– Popatrz na Astrid, Kornelię i Rovika! Oni są teraz bardzo pobudzeni. To jest wręcz niezwykle. Moglibyśmy zapoznać się z ich stanem umysłów dokładniej.

– Co masz na myśli? – odparłem.

– Założę się, że gdybyśmy

***** E

.....

Rozdział IV – Niebo Tiplera

Pogawędka przy śniadaniu o filozofii

Nazajutrz około godziny dziesiątej, w restauracji hotelu "Wanda", spotkało się przy śniadaniu kilkoro uczestników konferencji. Usiadłem przy tym samym stoliku, przy którym świętowaliśmy wczoraj wieczorem wydarzenia zaistniałe w sterowni radioteleskopu.

Dopiero teraz mogłem przyjrzeć się sylwetkom kobiet, uczestniczących w naszej konferencji. Kornelia wyglądała ponętnie w obcisłej, krótkiej, niebieskiej sukience i czarnych pończochach. Poruszała się zmysłowo. Astrid zwracała uwagę kolorystyką swojego stroju. Ubrała białą bluzkę i dopasowaną do niej żółtawą, bądź raczej ciemnobieżową spódnicę, sięgającą do kolan. Jej jasne włosy i subtelna twarz przywodziły mi na myśl skojarzenie, iż być może na ziemię zstąpił aniołek. Rudowłosa, długonoga, wysoka Weronika, w obcisłych dżinsach i wyrazistym makijażu wywierała natomiast na mnie wrażenie diaboliczne.

Po chaotycznych wędrówkach do stołu typowego dla śniadań w stylu szwedzkim w końcu kilka osób ponownie podjęło trudne tematy. Pierwsza odezwała się Weronika:

– Bron, ty generujesz dziesiątki pytań i prowokacji. Trudno zostawić to tak w spokoju. Zaczę od samej góry. Skoro gwiazdy mają duszę, to czy cały wszechświat ma duszę i czy jest świadomy samego siebie?

– Ojej! Weronika on nie da rady odpowiedzieć na to pytanie w trakcie tego śniadania – odezwała się Jaycee.

– No, ale niech przynajmniej zacznij – stwierdziła Kornelia.

– Słuchajcie, najpierw musimy się umówić co do podstawowej kwestii metodologicznej. Na takie pytanie, jak „czy całość wszechświata jest świadoma samego siebie” nie da się odpowiedzieć naukowo. Tego nie da się sprawdzić. Jest więc pytanie, czy wy tolerujecie metafizykę? – wtrącił Noah.

– Filozofia nie ma sensu, to są tylko spekulacje – odezwał się Patrick.

– No dobrze, musimy więc szybko się porozumieć. Rzeczywiście filozofia to są tylko spekulacje. Na najważniejsze pytania, nurtujące człowieka nie da się jednak udzielić odpowiedzi przetestowanej naukowo, gdyż są to kwestie niesprawdzalne.

– Czytałam gdzieś, iż pewien hiszpański filozof powiedział, że filozofia próbuje wypowiedzieć się na te same tematy co religia, jakkolwiek w sposób niereligijny, albo nawet antyreligijny – stwierdziła Kornelia

– Postmoderniści stwierdzili, że zaproponowane systemy filozoficzne to bajdy wyssane z palce – stwierdził Patryk.

– Ta ich ocena filozofii, sformułowana w poprzednim wieku, przyjęła się i jest uznawana przez większość współczesnych ludzi – ponownie wtrąciła Kornelia.

– Właśnie! Tak więc, aby nasza rozmowa nie była stratą czasu, to trzeba wyjaśnić nasze stanowisko metodologiczne – stwierdził Noah.

– Co przez to rozumiesz? – zapytał Patrick.

– Było to tak. Przez całe wieki filozofowie zaproponowali około ośmiu czy dziewięciu ogólnych wizji świata. Nie da się sformułować ich wiele więcej, gdyż przy dalszych takich próbach dochodzi do powtórzeń. Te wizje to spekulacje, usiłujące wywieść najważniejsze sformułowania z tego, co widać gołym okiem. Systemy filozoficzne tym się różnią od wizji religijnych, że ich autorzy nie twierdzą, iż zostały im objawione, lecz że sami je obmyślili. Prawdą jest, iż od czasów Jacques Derridy, Michela Foucaulta i innych postmodernistów większość intelektualistów zwątpiła w sensowność rozważania takich wizji metafizycznych. Profesjonalni filozofowie zajęli się więc już tylko analizą języka. Tak byłoby do tej pory, gdyby nie nowy trend intelektualny, polegający na tym, że na tematy metafizyczne zaczęli wypowiadać się współcześni kosmologowie.

Nie zwracają oni większej uwagi na sformułowane wcześniej spekulacje filozoficzne, niemniej jednak przywrócono rozważanie hipotez metafizycznych.

– Mówiliście o tym w trakcie pierwszego dnia konferencji – zauważyła Weronika.

– Właśnie, nie będziemy się powtarzać. Trzeba jednak zrobić jeden krok dalej. Clement Vidal stwierdził, że każdy z nas ma jakiś światopogląd oraz że można wyróżnić światopoglądy naukowe i religijne. Charakterystyczną cechą światopoglądu religijnego jest to, iż zaspokaja on potrzeby emocjonalne i chroni przed lękami egzystencjonalnymi. Wadą takiej wizji jest natomiast to, iż często stoi ona w sprzeczności z ustaleniami nauki. Z kolei światopogląd naukowy jest uzgadniany z zapatrywaniami nauki, jednak z kolei nie zaspokaja on potrzeb emocjonalnych.

– Na czym polega więc ten jeden krok dalej? – zapytała Weronika.

– Na próbie uświadomienia, że jeśli światopogląd zakłada istnienie we wszechświecie cywilizacji na tyle rozwiniętych, że w skalach rozwoju trzeba by je określić stopniami Kardashev IV i Barrow Ω , to wtedy zanika różnica pomiędzy światopoglądem naukowym a światopoglądem religijnym.

– Być może zdołacie przekonać garstkę ludzi to takiego stanowiska, ale będzie to trudne, gdyż trzeba by wykazać możliwości rozwiązywania obietnic religijnych przez cywilizacje typu „Kardashev IV-Barrow Ω ”.

– Zdajemy sobie sprawę ze stopnia trudności. Cała nasza nadzieja leży w kinematografii – odparł Noah.

– Cóż masz na myśli?

– Współczesne wizualizacje filmowe już wystarczą. Weź pod uwagę np. Star Trek, Matrix, Avatar, Solaris, Łowca androidów, Powrót do przeszłości.

– Kiedy to są takie bajki tylko!

– Hm... A może przecucia. To trzeba rozpatrzyć drobiazgowo, w szczegółach.

– Nirgal, mój chłopak, który jest z nami tutaj od rana, pasjonuje się od lat fizyką „transportera”. Wiesz! Tego urządzenia z serialu „Star Trek”, które służy do dematerializacji człowieka i przeniesienia go w inne dowolne miejsce – stwierdziła Astrid.

Fizyka „Star Trek”

– No nie całkiem dowolne. Transporter, wg scenariusza Gene Roddenberry, działa tylko na nieznaczące odległości, w zasadzie tylko po to, aby przesłać kogoś z pokładu statku „Enterprise” na ląd, czyli na powierzchnię planety, do której ów statek akurat doleciał.

– Nirgal nie potrafi się oderwać od ograniczeń opisanych przez Lawrence Kraussa, który w swojej książce pod tytułem „Fizyka podróży międzygwiazdnych”, w sposób przekonujący uzasadnia, że skonstruowanie transportera nie jest możliwe, ze względu na potworne ilości energii, jakie są potrzebne, aby porozrywać i stopić atomy wchodzące w skład tych

sześćdziesięciu kilogramów, jakie waży ciało ludzkie.

– Założenia wstępne Lawrance Kraussa są takie, że potem rzeczywiście nie można dać sobie rady. On nawet nie posługuje się pojęciem duszy, a przecież niemal każda religijna opowieść, jeśli przewiduje przeniesienie kogoś na dużą odległość, powiedzmy w „zaświaty”, to zakłada przeniesienie tylko duszy, a nie całego ciała razem z kopytami.

– No, było kilka ważnych wyjątków!

– Tak, ale to w tych fragmentach opowieści, które dotyczyły nadistot przybyłych z odległej przyszłości, niemal z czasów na krótko przed Punktem Omega. One z definicji potrafią niejako wszystko. Na razie, trzeba mówić jednak o ‘transporterach’ dla zwykłych śmiertelników.

– Ty Bron napisałeś kiedyś tekst pod tytułem „Narodziny człowieka jako zakończenie teletransmisji w paśmie (poza) elektromagnetycznym”? Dlaczego ten przedrostek „poza” jest w nawiasie?

– Czasami w podróży międzygwiazdnych na duże odległości, na przykład na planetę Recurrence, która krąży wokół planety Sirrah, gdzieś w Galaktyce Andromedy, trzeba podróżować w paśmie poza elektromagnetycznym, czyli z szybkościami rzędu setek warpów.

– Warpów! Znowu ten Stark Trek! Mów poważnie, bo mnie z Nirgalem chodzi o

konstrukcję transportera, a nie o pisanie powieści science-fiction! – powiedziała Astrid.

– Dobrze, dobrze! Zauważ, że Lawrance Krauss w rozdziale o transporterach, pod tytułem „Atomy czy bity”, najpierw zauważył, że przenoszenie osoby z „zabranie” ciała, czyli jego pełną dematerializacją w „punkcie startowym”, jest znacznie trudniejszym sposobem działania transportera, niż manipulowanie informacją o człowieku, po czym głównie uczył się tej właśnie wersji – powiedziałem dość głośno.

– Gdy oglądasz kolejny odcinek ‘Star Trek’ i znowu jakaś osoba ustawia się na płycie podstawy tunelu transportera i mówi na przykład „prześlij mnie Scotty”, to za chwilę sylwetka migocze na niebiesko, staje się coraz bardziej przezroczysta, po czym znika zupełnie. Nie zostaje po niej sześćdziesiąt kilogramów materii – powiedziała Astrid – i tak jak już wspomniałam – ten obrazek przeszkadza Nirgalowi robić postępy.

– No tak, na obrazku, na ekranie telewizora jest wtedy bardziej estetycznie, bo nie zostaje trup, powiedzmy, pozostałości po człowieku, ale stopień trudności wykonania takiego transportera jest właśnie tak ogromny, że nawet Pan Bóg nie dał rady!

– Co ma do tego Pan Bóg?

– No przecież Pan Bóg daje nam przykład, demonstrując swój „własny transporter”. Stosuje przecież na co dzień materializację w postaci narodzin i dematerializację w postaci śmierci. Z tym, iż zauważ, że w momencie śmierci materia, to znaczy tak zwane zwłoki pozostają. Pojęcie duszy jest więc wielce przydatne.

– No, ale tu wkraczamy na grunt niesprawdzalnych tez metafizycznych. Jak wiadomo, na ogół zwolennicy istnienia czegoś takiego jak dusza stwierdzają, iż jest ona niematerialna. Jeśli coś jest niematerialne, to z definicji nie da się tego sprawdzić.

– Nie da się sprawdzić? Przyszanujcie jednak ty i Noah, że jest problem z matematykami takimi jak Euler, Gauss, Cardano, Ramanujan, którzy twierdzili zgodnie, iż odkrywają byty niematerialne – w zamyśleniu wtrąciła Weronika.

– Hm... no tak, ale dodatkowo, wczoraj, na konferencji w Cubbyhole, Bron zaproponował pojęcie ducha pewnej osoby, które wywiódł z koncepcji materialnych. Dla celów praktycznych owego „ducha zmarłej osoby” można utożsamiać z duszą. Jeśli jednocześnie wierzyć w możliwość skonstruowania, wspomnianego też wczoraj, tak zwanego zwierciadła

czasu, to da się jednak zaplanować materializację i dematerializację pewnej osoby – powiedział Noah.

– Trzeba jednak, w takim razie zauważyć, że większość dalekosiężnych wizji optymistycznych dla ludzi, zależy od tego, czy przeszłość nadal istnieje. Jednocześnie poinformowaliście nas, że nie jest proste wydusić od współczesnych fizyków jednoznacznego potwierdzenia.

– Zgadza się, niestety część z nich twierdzi, że czas nie jest wielkością fizyczną, lecz jedynie abstraktem tworzonym w umysłach ludzi, a na wspomnienie o czasoprzestrzeni Einsteina nabierają wody w usta.

– Słuchajcie, jest już późno, musimy wracać do Cubbyhole, aby zdążyć na ostatnią, wiążącą część konferencji.

Punkt Omega – na podsłuchu

Wkrótce spotkaliśmy się na parkingu, pod hotelem, próbując dobrać sobie towarzystwo na czas przejazdu samochodami na powrót w góry. Ja z Jaycee i Astrid wsiedliśmy do samochodu Nirgala. Noah zabrał do swojego potężnego SUV-a jedynie Weronikę i szybko odjechali. Kornelia zaprosiła do swojego Peugeota tylko Rovika. Nie było już na parkingu potężnego BMW Wojtka, który zabrał Phoebe i Patricka.

Musieliśmy się spieszyć. Za dwie godziny w Cubbyhole rozpoczynała się ostatnia sesja naszej konferencji.

Rozpoczęliśmy przejazd przez znane mi duże miasto. Rozglądałem się na wszystkie strony. Początkowo milczeliśmy. Nirgal od dłuższego czasu nie słuchał nas, lecz prowadząc samochód, robił coś dziwnego. Nałożył sobie potężne hełmowe słuchawki i manipulował pokrętłem swojego samochodowego odbiornika radiowego. Spostrzegliśmy jednak wkrótce, że nie jest to tylko odbiornik radiowy. Jego urządzenie jest większe, ma wiele pokręteł i wskaźników. Właśnie, nasz kierowca odezwał się:

– Mam! Posłuchajcie! Wszystkie nasze samochody zbliżają się do Cubbyhole. Nic dziwnego więc, że potrafię już podsłuchiwać rozmowy niemal we wszystkich samochodach zbliżających się promieniście w kierunku Equiny.

– Podsłuchujesz! Jak to robisz? – zapytała Jaycee.

– No przecież w końcu dokonaliśmy już z Astrid pewnych postępów, no nie? – odparł Nirgal, wyraźnie teraz zadowolony.

– No i co oni tam mówią? – zapytała Jaycee.

– Ano wiesz! Takie zwykłe ludzkie rozmarzone, pogodne rozmowy po atrakcyjnej nocy. Tylko Noah i Weronika prowadzą rozmowę mieszaną, na bardzo różne tematy. Bardzo mnie to zainteresowało. Jeśli chcecie, to posłuchajcie. Noah, jak się okazuje, też dobrze zna Tiplera!

– A kto to jest Tipler? – zapytała Astrid.

– To jest właśnie jeden z tych współczesnych kosmologów, którzy nie bacząc na całość wcześniejszych rozważań filozofów, wziął się za metafizykę. Właściwie to on rozpoczął ten nowy nurt, wydając w roku 1995 słynną już książkę pod tytułem „Fizyka nieśmiertelności – współczesna kosmologia, Bóg i wskrzeszenie zmarłych”. Mógł sobie na to pozwolić, nie tylko z powodu swojej pozycji na Uniwersytecie w Tulane, ale i także ze względu na fakt, iż jest współautorem przełomowej dla kosmobiologii książki o „Zasadzie Antropicznej”.

– Dobra, podaj na głośniki! – powiedziała Jaycee.

Zaczęliśmy wsłuchiwać się. Trochę przeszkadzały trzaski i inne zakłócenia. Docierał jednak do nas intrygujący dialog:

– Ty się tak zachowujesz wobec mnie, jakbyś był już w ‘niebie Tiplera’. Wybrałeś sobie dziewczynę, która ci się podoba i ‘rozkazujesz jej’!

***** E

– Muszę jednak w takim razie koniecznie zrozumieć całość wyводу Tiplera, bo się jeszcze gubię. Noah, mów więc jednak od początku. Jak to u niego jest? Ty zacząłeś od końca! Od ‘nieba Tiplera’, bo chciałeś mnie uwieść!

– Weronika, to ty chciałaś mnie uwieść!

– Noah, mów, jak to jest u tego Tiplera!

– To się da nawet powiedzieć prosto i jasno w kilku zdaniach! On zakłada, że jesteśmy sami w kosmosie, więc musimy wziąć sprawy w swoje ręce. Za kilkaset lat zaczniemy więc wysyłać tak zwane „sondy von Neumana”, przy pomocy których skolonizujemy cały wszechświat.

– Czyli ufoludków według Tiplera nie ma?

– Może to nawet nie takie ważne, czy są, ale Tiplerowi chodzi o to, aby wyjaśnić wszystkie ostateczne sprawy na podstawie aktualnego stanu wiedzy.

– To zapewne te jego sondy według pomysłu von Neumana nie są zbyt wielkie.

– Jakbyś wiedziała. Żagiel na światło, napęd laserowy i tylko sto kilogramów ładunku.

– Sto kilogramów? Przecież to do takiej sondy nawet jeden człowiek nie wlezie!

– Masz rację! Podobno jednak tyle wystarczy, aby prócz napędu i układu sterowania zmieścić się tak zwany „Samoreprodukujący się uniwersalny odtwarzacz wszystkiego”. Trzeba tylko dodać układy pamięci, aby zapamiętać wszystko, co się da, to znaczy przepis na człowieka, bakterie, żaby i jaszczurki.

– Aha! Rozumiem, według dyskiety z Human Genom Project i innych projektów sekwencjonowania DNA roślin i zwierząt! Jak z tego mają jednak powyskakiwać te żaby na powierzchni pewnej planety, napotkanej na drodze takiej sondy, to nie rozumiem?

– Po prostu! Uniwersalny odtwarzacz wszystkiego wyprodukuje skrzek żabi i jajka jaszczurek i położy je na piasku.

– A jak z człowiekiem?

– Słuchaj! Oczep się ode mnie z tymi szczegółami, bo miało być ‘od początku do spraw ostatecznych’ w pół godziny, a my mamy jeszcze tylko sześćdziesiąt kilometrów do Cubbyhole.

– Masz rację! Czepiam się! No dobrze już! Mów dalej!

– Tipler zakłada, że czasoprzestrzeń naszego wszechświata będzie się zapadać do końcowej osobliwości! Jeśli ów skurczony wszechświat będzie brzemienny w zdobywaną przez biliony lat wiedzę i umiejętności to powstający w ten sposób, tak zwany **Punkt Omega** będzie niemal wszechmogący. Tiplera przewiduje, że ‘u końca czasów’ zostanie zbudowana tam hiper-cyber-przestrzeń, to znaczy układ informatyczny, oparty o twory kosmologiczne zagęszczającej się czasoprzestrzeni. Według Tiplera nasi potomkowie, tworząc przyszłościową cywilizację odtworzą w tej hyper-cyber-przestrzeni, na tak zwanym drugim poziomie implementacji wszystkie istoty żyjące wcześniej. Byłoby to dla nich odpowiednikiem przebywania w ‘zaświatach’ co przewiduje większość współczesnych religii monoteistycznych. Przewidywanie zmartwychwstania ludzi w obrębie przyszłościowych, potężnych układów informatycznych, według wizji Franka Tiplera nie ma charakteru opowiadki science-fiction, lecz jest przewidywaniem technologicznym i kosmologicznym, mimo iż jednocześnie jest wizją

nawiązującą, a właściwie uwiarygodniającą koncepty religijne tak zwanego nieba lub też raju.

– Punkt Omega to przecież pojęcie ukute przez tego francuskiego księdza, jezuitę, paleontologa, którego za karę wysłano na ekspedycję do Chin i zabroniono mu wydawanie jego książek!

– Zgadza się! Grecka litera Ω jest wyszywana także na tunikach naszych duchownych. Tipler mimo to, że widzi tylko luźne związki między jego równaniami, a poetycko-mistyczną wizją Theiharda de Chardin, swojej poważnej, fizycznej teorii, która stała już ością w gardle innym fizykom, a także biologom i teologom, nadał na cześć owego potępionego mnicha nazwę Teorii Punktu Omega.

– Co to w końcu jest ów Punkt Omega?

– Punkt Omega to miejsce, gdzie przestrzeń i czas zbiega asymptotycznie do zera. Punkt Omega, to także potężny, świadomy superkomputer, który jest w stanie prezentować pewną, oddzielną maskę względem każdego z nas. Byłby on więc osobą o jakiej mówią wyznawcy judaizmu, chrześcijaństwa i islamu.

– Kurde! Nie jest to jednak tak, jak chcą buddyści!

– Weronika, ale trzeba docenić dokonania Franka Tiplera, który jedną książką, zawierającą przepelniony wzorami matematycznymi tak zwany „Appendix for Scientists”, przyłączył teologię do fizyki.

– Z tym, że teolodzy tego wcale sobie nie życzyli!

– Tak jak czarownicy, szamani i uzdrowiciele nie życzą sobie lekarzy i psychologów!

– Wiedzieć to móc! W ‘miejscu Omega’ można coraz więcej, niemal wszystko. Można wskrzesić wszystkich zmarłych i powołać ich do życia, w formie ‘emulacji’, we wnętrzu cyberprzestrzeni, która będzie się wtedy tworzyć w pamięci potężnego „komputera Omega”. Wtedy ty zmartwychwstaniesz i ja zmartwychwstanę i pójdziemy na trochę do ‘Czyśćca’, a potem już odnajdziemy się na zasadzie ‘równoległej’, skoro niby ty i ja pasujemy do siebie i wtedy będziemy już w ‘niebie Tiplera’.

– Kurde! Ja nie chcę iść do czyśćca! Ja nie chcę być odtwarzana na wyższym poziomie emulacji. Ja chcę zostać na moim najniższym poziomie implementacji, bo wtedy tutaj możemy skręcić w tę ścieżkę do tego lasu...

*****E

– Hej Noah, patrz mignęło to BMW. Tam chyba jedzie Nirgal, Bron, Jaycee i Astrid. My już też zaczynamy wjeżdżać po serpentynach na Equinę. Teraz mija nas ten Peugoet Kornelii! Szkoda, znowu zaczną się uroczystości oficjalne!

– Lokalny, mały Punkt Omega się zbliża!

Ostatnia sesja konferencji – próba podsumowania.

Okazało się, że o godzinie siedemnastej, w sali konferencyjnej pensjonatu „Equinox”, zgromadzili się wszyscy, którzy byli tu poprzednio. Oczekiwano widać na wielką odpowiedź.

Phoebe, siedząc już na swoim foteliku, wyrzuciła z siebie okrzyk:

– No więc, co robimy?

– Konferencja niepotrzebnie przerodziła się w rozmowy w grupach. Jest teraz u nas tak jak na całym świecie, każdy wie tylko swoje – powiedziała Kornelia.

- Ja widzę możliwe rozwiązanie. Zorganizujemy teraz seminarium wyjaśniające.
- Zgoda! Pani przewodnicząca, niech pani rozpocznie podsumowanie końcowe – w imieniu wszystkich odezwał się Patrick.
- Ja chcę rozpocząć to seminarium – powiedziała Weronika.
- Prosimy cię, mów!
- Bron spróbuję parafrazować twoje przesłanie. Poprawiaj mnie, gdyż chcę ci zadać jeszcze kilka pytań. Otóż wydaje mi się, że ty wierzysz, że na zaludnionej planecie pojawia się nadrzędny duch planety, coś, co ma świadomość i próbuje wpływać zarówno na swoje wnętrze, to znaczy procesy toczące się na planecie, jak i próbuje nawiązać łączność z równorzędnymi tworamiz zewnętrznymi. Powtarzasz za pewnym niekonwencjonalnym fizykiem Matti Pitkanenem przekonanie, że siedliskiem planetarnej świadomości nadrzędnej jest magnetosfera, jakkolwiek owa „nadistota planetarna” powstaje na bazie umysłów ludzkich. Ponadto powtarzasz starodawne przeświadczenie Giordano Bruno, który twierdził „że gwiazdy mają duszę”. Tu napotykasz, jak mi się wydaje na trudność. Należałoby bowiem wskazać elementy pierwotne świadomości gwiazdy. To, czy jakieś fizyczne podjednostki gwiazdy biorą w tym udział, byłoby tezą wysoce spekulatywną. Omijasz ten problem i zakładasz, że świadomość gwiazdy powstaje na bazie umysłów planetarnych danego układu gwiazdnego. Nie będę cię przyciskać w tym momencie do wyjaśnienia tego problemu, idźmy dalej.

- Nie zapominaj tego, co powiedziała Astrid w trakcie kolacji w restauracji hotelowej – wtrącił się Noah.

- Rozważacie wspólnie ty i Noah sposoby powstawania środków komunikowania się planet i gwiazd. Powtarzasz za astronomami tezę, że wiatr słoneczny, łączący w czasie sztormu słonecznego gwiazdę z planetą, jest tak zwaną ”pępowiną”. Sądysz, że taka pępowina mogłaby być anteną nadawczą, umożliwiającą ”nadawanie przesłania” na bardzo dalekie odległości.

- Dalej oto, jesteś przekonany, że skoro zjawisko erotyzmu jest niezwykle ważne dla zwierząt i ludzi to zachodzi zapewne również na poziomie nadistot, czyli planet i gwiazd. Przychylasz się, w tych zapatrywaniach do przekonania niezwykłych myślicieli: Charles’a Fouriera i Wilhelma Reicha, że planety i gwiazdy realizują także kontakty erotyczne. Co więcej, inklinacja tworców nadrzędnych do kontaktów erotycznych powoduje niepojętą motywację do zorganizowania możliwości konwencjonalnych podróży międzyplanetarnych ludzi oraz zmysłowych ”przesyłów informacyjnych”.

- Owe przesyły informacyjne z kolei wiążą się z koniecznością opanowania technologii dematerializacji i rematerializacji układów żywych, tworzenia zapisów kodowych, przepisów na ciało i psychikę ludzi, a więc mówiąc hasłowo z tak zwaną **technologią zmartwychwstania**.

- Przedstawione przez Weronikę streszczenie naszych poglądów dotyczyło jedynie tego, co mówiliśmy wczoraj. Nie włączyła ona jednak treści przedstawionych w trakcie dwóch pierwszych dni konferencji. Czy zgadzacie się na moją próbę uzupełnienia syntezy?

- Zgadzam się! Noah mów! – odpowiedziała przewodnicząca obrad.

Organizm pokolenia „n-1”.

– Konieczne jest przypomnienie spraw podstawowych:

Otóż istniejący wszechświat przemienia się i też kiedyś miał swój początek. Wydaje się, że wszechświat po długim okresie przemian zginie. Obserwowany przyrost wiedzy i rozwój całości kultury jest wysiłkiem w kierunku zrozumienia istoty procesów fizycznych, kosmologicznych, istoty życia, funkcjonowania umysłu i społeczeństw. Wydaje się, że ludzie dążą do zrozumienia istoty tworzenia, wręcz „zasady odrodzenia”.

Aby mówić o odradzaniu się wszechświata trzeba, wprowadzić koncepcję wielu cykli i założyć, że obecna, obserwowana faza szybkiego rozwoju to odtwarzanie jakiegoś poprzedniego wzorca.

Poznanie sposobu na utworzenie nowej wersji wszechświata nie jest jednak wystarczające, gdyż według przepisu-projektu, coś-ktoś musi ową ideę zrealizować. Innymi słowy, musi istnieć „procesor”, który przepis ów wykona.

W naturze ożywionej program, zapis genetyczny, określający organizm potomka, utrwalony na łańcuchach nukleotydowych DNA chromosomów komórki jajowej jest realizowany przez organizm matki, a więc organizm pokolenia „n-1”. Przez analogię można przypuszczać, że nowa wersja wszechświata zostanie zrealizowana także przez obiekt pokolenia „n-1”, to znaczy przez obecny wszechświat.

W organizmach żywych, w procesie odradzania się wykorzystywane są komórki, tkanki, wytwarzane wcześniej. Rozwijająca się dziewczynka staje się kobietą, poznaje „ludzki” sposób na urodzenie potomka, ale muszą być ku temu użyte utworzone dawno temu, w trakcie embriogenezy tkanki jajnika, macicy i komórki jajowe. Dla odrodzenia się potrzebny jest akt woli, do czego jest potrzebna świadomość, która powstaje na bazie systemu nerwowego, mózgu.

Przez analogię zapewne podobnie będzie działał obecny wszechświat. Ludzie żyjący aktualnie wydają się wczesną wersją powstającego, rozwijającego się „mózgu wszechświata”. Mózg ów ustala zasadę odrodzenia. Mózg musi mieć pamięć. Wszechświat można więc pojmować jako wielki organizm – twór, który prócz rusztowania to znaczy gwiazd, planet, umiejscowionych w czasoprzestrzeni posiada także umysł.

Jeśli uznać analogię pomiędzy człowiekiem a Nadrzędnym Tworem Myślącym, to w tym świetle ludzie, którzy żyli i zmarli stanowią informacje wpisane do pamięci tego nadrzędnego umysłu.

Życie ludzkie, wraz z wchodzeniem osób w rozmaite interakcje, niektóre intensywne wskutek istnienia fenomenu miłości, powoduje wytworzenie śladu pamięciowego, który jest ładowany do pamięci przez zarejestrowanie, „zamrożenie” we wnętrzu kuli czasoprzestrzeni.

Wszechświat, odradzając się, powstaje na nowo w sposób stopniowy, ewolucyjny, nie natychmiastowy, niemagiczny. Wykorzystuje zapewne pamięć o swoim poprzednim rozwoju. Rozwój ten jest podobny do embriogenezy. Nowy wszechświat zapewne podobnie nie będzie obmyślony całkiem na nowo, lecz my i nasi potomkowie ustalą jedynie sposób na wykorzystanie wcześniejszych i późniejszych składowych czasoprzestrzennego tworu. Aby mógł narodzić się nowy wszechświat, trzeba będzie zapewne wykorzystać jego „części”,

które powstawały wcześniej, to znaczy: spisany, operacyjny, sprężony przepis startowy, będący odpowiednikiem komórki jajowej oraz później także pamięć, to znaczy tkwiące w przeszłości wzorce.

Decyzja o utworzeniu nowego wszechświata będzie podjęta przez naszych potomków, którzy mogą już nie być "ludźmi z krwi i kości", istotami pełnymi wigoru, emocji i instynktownych działań jak my, tak więc nowy wszechświat być może zostanie zrealizowany w oparciu o „przepis startowy”, ładowany do pamięci sieci komputerowej teraz przez nas, współczesnych nam ludzi.

Współcześni fizycy podsuwają myśl dotyczącą tego, co może być odpowiednikiem "narządów rodnych dla nowego wszechświata". Już Stephen Hawking w książce pod tytułem "Czarne dziury i wszechświaty niemowlęce" napisał, że może być to każde miejsce, w którym zachodzi zagęszczenie materii, zbliżone do warunków początkowych Wielkiego Wybuchu. Podobnego zdania jest wielu innych fizyków, między innymi wspomniany Clement Vidal.

Późniejsza, stosunkowo wolno zachodząca faza rozwoju nowego Wszechświata polegać będzie, podobnie jak i faza obserwowana obecnie, na "odtworzenia wzorców na formy żywe". Zostaną użyte zapewne, nie tylko "przepisy na ludzi", ale wcześniej "przepisy na gady, dinozaury", których już teraz nie ma, ale wcześniej były, czyli takie które "tkwią w przeszłości".

Jest prawdopodobne, że w cyklu rozwojowym istoty inteligentne powstają w pierw w znanej nam postaci biologicznej. Jest możliwe, że inteligentne cywilizacje bardzo szybko przechodzą ze stanu "formy biologicznej" do trwania inteligencji na innym nośniku. Uwzględniają one być może szczególne własności ciężkich gwiazd, a nawet czarnych dziur. Aby było to możliwe, cywilizacja jakiejś planety, która opanowała już nanotechnologię, musi nauczyć się tworzyć {rozproszone systemy informatyczne, których elementy przełączające składają się z atomów, kwarków i kwantów}.

Jest prawdopodobne, że cywilizacje inteligentne, istniejące na bazie biologicznej przekazują samo powielające się rozproszone systemy informatyczne, których elementy przełączające składają się z atomów, kwarków i kwantów poprzez celowy transfer do wnętrza okolicznych gwiazd. Taki transfer jest niezbędny, aby zrealizować zamiar celowego wykorzystania obiektów kosmicznych dla spowodowania nowego Wielkiego Wybuchu.

Być może cywilizacje post-biologiczne zapewniają sobie także możliwość bytowania, w postaci emulowanej, we wnętrzu superkomputerów utworzonych na bazie ciężkich gwiazd. Ciężkie gwiazdy i czarne dziury są zapewne właściwym nośnikiem, aby zorganizować superkomputer, o ile zdołano już opanować procesy wymagające zaawansowania rozwoju rzędu B6 lub nawet B Ω w nanoskali Barrowa.

Przedstawiony wywód ma znaczenie dla kondycji psychicznej współczesnych ludzi, wskazuje bowiem na namacalny, realny sens i cel ludzkiej egzystencji. Wydaje się bowiem, że życie każdego człowieka jest niezwykle ważne i użyteczne dla innych, dla przyszłości, gdyż prowadzi do wytworzenia śladu pamięciowego, który jest niezbędny "jako wzór", potrzebny w procesie odtwarzania nowego wszechświata.

Na dodatek to my właśnie teraz, działając emocjonalnie i niecierpliwie, formułujemy startowy, operacyjny sposób na odrodzenie. Nasi potomkowie, "intelektualiści", co prawda,

podejmą dopiero decyzję, ale muszą odwołać się do naszej "młodzieńczej" warstwy tworu czasoprzestrzennego.

– W ten sposób, szanowni państwo, próbowałem uporządkować znaczną część naszego przesłania – zakończył swoje wystąpienie Noah.

Nikt się nie odzywał. Zapanowało milczenie. Wydawało mi się, że Phoebe chciała otworzyć teraz już tylko dyskusję końcową i umożliwić zadawanie pytań. Z fotelika wstała jednak teraz, milcząca do tej pory kobieta o imieniu Geneviève, podeszła do przewodniczącej i zaczęła szeptać jej coś do ucha. Po chwili Phoebe stwierdziła dość stanowczo. Proszę o cierpliwość. Umożliwię zaproszonej przez nas osobie wygłoszenie jeszcze jednego krótkiego referatu.

Na twarzy młodej, pięknej kobiety rysowała się satysfakcja z udzielenia jej głosu.

– Panie i panowie, dziękuję za umożliwienie mi wystąpienia i wygłoszenia, mimo tak późnej pory i zmęczenia wszystkich uczestników konferencji, mojego krótkiego referatu. Nosi on tytuł:

Próba zintegrowania głównego dogmatu chrześcijańskiego z modelem cyklicznie odradzającego się wszechświata.

Rozpocznę od spostrzeżenia i stwierdzenia, że religia chrześcijańska, w porównaniu z Judaizmem i Islamem jest wysoce politeistyczna, gdyż Bóg składa się z trzech elementów: Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego. Wszystkie trzy składowe pasują do przedstawionego przed chwilą modelu wszechświata cyklicznego.

Ważne jest, że mamy osobno Ducha Świętego, którego można utożsamić z substancją znaną z "propozycji Spinozy nr 14", co oznacza, że zakładamy, iż natura, całość tego, co widzimy, łącznie z odległymi galaktykami to owa "substancja-Bóg". Natomiast chrześcijański Bóg Ojciec to działający Demiurg.

Konieczne jest jednak odróżnianie poprzedniego Demiurga i nowego Demiurga. Zgodnie z przedstawionym przed chwilą podsumowaniem, według nas, współcześnie żyjący ludzie to wczesna wersja powstającego z wolna nowego Demiurga, który kiedyś dokona "przepakowania", "odpalenia" nowego Wielkiego Wybuchu.

Wyjaśnia to sens pojawienia się w mózgach ludzkich świadomości oraz istotę zadania postawionego wobec ludzi żyjących wcześniej, żyjących teraz, a zwłaszcza dla naszych potomków. Pojawia się jednak problem, kim jest ów Syn Boży. Początkowo wydawało się nam, że jest to „nadmiarowy element teologiczny". Mylące było owo zdanie z Credo chrześcijańskiego. Jak państwo wiecie, jest tam powiedziane: "... współistotny Ojcu ...". Trzeba się więc zdecydować czy w roku pierwszym naszej ery w Judei zjawił się cały wszechświat – w sensie Spinozy, czy raczej tylko wysłannik Demiurga. Jeśli jednak wysłannik Demiurga ... to którego Demiurga, poprzedniego czy nowego?

Demiurg poprzedni w tym Wszechświecie nie istnieje. On go tylko stworzył. Demiurg nowy pojawi się natomiast dopiero w przyszłości. Jedną z możliwości rozwiązania tego problemu metafizycznego polega na przyjęciu założenia, iż Demiurg poprzedni przewidział pojawienie się osoby, która będzie go reprezentowała i jednocześnie uosabiała, przez co byłaby

współistotna z nim właśnie. Jeśli Syn Boży byłby niejako uosobieniem sposobu myślenia nowego Demiurga, to rzeczywiście byłby współistotny Ojcu.

Oczywiście postać taka powinna mieć cechy bardzo zaawansowanych potomków ludzi, tak jak to przewidywał Taihard de Chardin. Powinien to być ktoś bliski potomkom z czasów przyszłościowego Punktu Omega, niemniej jednak powinien on być na wskroś ludzki. Przede wszystkim postać ta powinna być obdarzona płcią i zmysłowością, na obraz i podobieństwo ludzi. Postać ta powinna być ponadto wzorcem na czynną postawę wobec zadania, jakie trzeba wykonać. Przesłaniem takiej osoby byłyby więc słowa: "musicie zacząć myśleć, zacząć działać, dbać o losy tego świata".

– Geneviève, słuchaj! ... ale Syn Boży nie był zbyt zmysłowy i o żadnym zadaniu dla ludzi nie mówił – wtrąciła Kornelia.

– Czyżbyś nie czytała książki Dana Browna. Wydano ją aż w sześćdziesięciu milionach egzemplarzy. W sposób przekonywający autor podkreśla właśnie zmysłowość postaci, o której mówimy. Jest tam też o wysokim metafizycznym statusie kobiet, uznanym przez tę postać i znaczeniu inicjacyjnym Hieros Gammos.

– No tak, ale zakończenie tej powieści jest mętne, w końcu nie jest jasne, czym jest ów kod Leonardo de Vinci i czy go ktoś przechowuje.

– Jest dziesiątki książek i witryn Internetowych poświęconych związkom postaci Marii Magdaleny z Afrodytą lub Boginią Wenus. Ważne jest jednak, aby nam nie umknęło przesłanie mojego referatu.

Zauważcie, iż ja dokonałam próby sformułowania zaczątku światopoglądu religijnego, uzgodnionego z kosmologią współczesną, a więc tym samym zintegrowania go ze wyśrubowanym światopoglądem naukowym.

Zamknięcie obrad konferencji.

Słuchajcie! Widzę, że rozpoczęliście już dyskusję. W takim razie chcę podkreślić, że musimy zmierzać do końca. Pozwolę wam już tylko na postawienie kilku krótkich pytań lub wygłoszenie krótkich oświadczeń.

– Zgadzam się, ale chcę sformułować właśnie pewną wątpliwość – stwierdził Patrick.

– Prosimy!

– W swoim oświadczeniu chcę zwrócić uwagę, na fakt, że jeśli jest tak, iż przeszłość nie istnieje, to znaczy, że model czterowymiarowej czasoprzestrzeni Einsteina nie jest prawdziwy to całość koncepcji Brona i Noaha byłaby unieważniona.

Rękę podniósł Rovik i powiedział:

– Ja także chcę zgłosić oświadczenie!

– Proszę! Chcę zwrócić uwagę, że jeśli autorzy lansowanej tu wizji metafizycznej nie wskażą na wiarygodne badania potwierdzające, że możliwe jest formowanie się autonomicznej świadomości i pewnej dozy wolnej woli w postaciach pojawiających się w rzeczywistości wirtualnej, to także podważałoby to ich przewidywania.

Rękę podniosła teraz Weronika.

– Ja w swoim oświadczeniu chcę stwierdzić, że konieczny jest pomysł na stymulowanie przemiany obyczajów niezbędnej dla uzyskania celów, które symbolizuje postać nowego Demiurga. Geneviève wspomniała, że ktoś napisał o inicjacyjnym znaczeniu

Hieros Gammos, ale to za mało. To, że my tutaj osobiście jesteśmy na luzie, nie oznacza, że potrafi to znacząca proporcja osób tej planety.

– Okay! Dalszego roztrząsaniu tu na miejscu już nie będzie, ale nic straconego. Materiały z konferencji opublikujemy w stosownej witrynie Internetowej, a prócz tego wydamy książkę. Każdy z uczestników może przesłać mi mailem swoją opowieść, dotyczącą tego, co tu było powiedziane lub tego, co tu się działo. Ktoś złoży to w całość i powstanie dokumentacja... myślę, że także scenariusz na serial telewizyjny.

Jeśli komuś coś nie będzie się zgadzało, to może komentować te treści, które zamieścimy we wspomnianej witrynie Internetowej. Postuluję, aby takie komentarze podpisywać tymi imionami, jakie padały tu w trakcie dyskusji na tej naszej konferencji! – Cóż, czy akceptujecie takie rozwiązanie? – Jeśli tak to zmykam obrady. Przypominam naszym gościom, że organizatorzy opłacili także całą dzisiejszą dobę hotelową. Można więc zostać tu w tym schronisku do jutra.

Pożegnanie

– Słuchajcie, mam dość! Powinniśmy odprężyć się, zrelaksować i pożegnać – powiedziała Phoebe, stojących już blisko wyjścia z sali konferencyjnej.

– To się dobrze składa, bo moglibyśmy wypróbować pomysł z tym niebem Tiplera, to znaczy sprawdzić, czy to może działać tu na ziemi! Ja z Astrid mamy więc propozycję...

***** E

Wieczorek pożegnalny rozkręcał się. Już teraz, w naszym pokoju atmosfera była ekscytująca.

Usłyszałem jednak w tej chwili sygnał SMS-a. Odczytałem wiadomość. Pisała do mnie Łucja. Treść komunikatu była krótka: „Bron, mam prośbę, chcę, abyś natychmiast wrócił do domu, bo mam tu pewien problem”. Po dłuższym namyśle odpisałem: „Przyjadę możliwie szybko. Wyjadę stąd za godzinę”. Ową godzinę przydzieliłem sobie, aby się pożegnać z Jaycee i Phoebe.

.....

#